

Stanisław Makowski

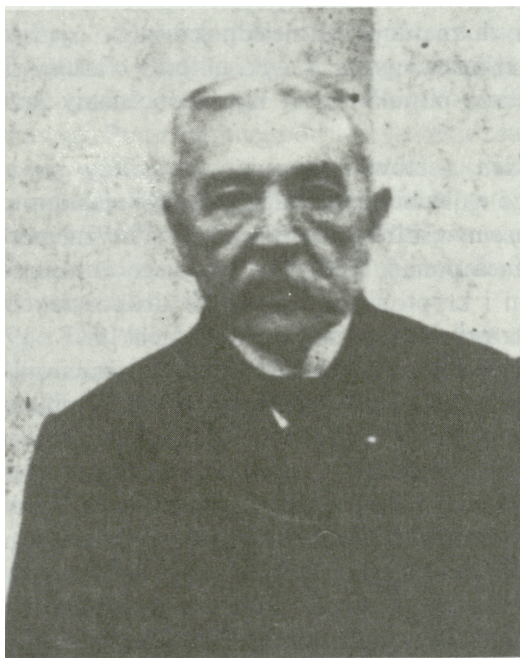
Maksymilian Hertel poeta nie znany

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 24, 77-135

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Fotografia z ok. 1914 r.

MAKSYMILIAN HERTEL

Poeta nie znany

Biografię napisał i wiersze wybrał

Stanisław Makowski

Historia literatury na długo zapomina o pisarzach, których twórczość pozostała w autografach lub rozproszyła się po różnych czasopismach. Zapomina zwłaszcza o tych, którzy z jakichś względów musieli posługiwać się kryptonimami lub pseudonimami, a na dodatek swój dorobek literacki pozostawili na obczyźnie. Te niesprzyjające okoliczności sprawiają, że wśród owych zapomnianych znajdują się niejednokrotnie — jeśli idzie o wiek XIX — twórcy często tej miary co np. Asnyk, autorzy cieszący się w swoim czasie zdecydowanie większą popularnością niż niedoceniani przez współczesnych Norwid.

Do grona takich poetów zapomnianych należy również Maksymilian Hertel. Nie znają go najwybitniejsi badacze epoki i nie odnotowują bibliografie literackie. Tymczasem w Bibliotece Polskiej w Paryżu, pod sygnaturą B. P. 469, spoczywa licząca ponad 1260 stron teka jego autografów oraz ukrytych pod pseudonimami i kryptonimami utworów drukowanych. Tekę tę z życzliwością dla autora przejrzałem dopiero w latach 1987 i 1988 i około jednej dziesiątej jej zawartości przywoziłem do kraju w postaci mikrofilmów i kserokopii. Przywrócenie jednak pamięci zbiorowej tak kompletnie zapomnianego poety nie jest sprawą łatwą. Wydawcy — co zrozumiałe — wolą publikować twórców już znanych i zaakceptowanych. Obszerniejszą więc edycję poety nie znanego, która się kiedyś zapewne ukaże, trzeba na razie poprzedzić informacją o jego życiu i twórczości oraz próbnym wyborem jego utworów.

Kim zatem był Maksymilian Hertel? Jego krótki biogram — napisany przez Adama Lewaka na podstawie źródeł rapperswilkich¹, a zamieszczony w *PSB* (t. IX, s. 470) — prezentuje go jako powstańca 1863 r. oraz emigracyjnego działacza politycznego, m. in. członka centralizacji Ligi Polskiej. Tymczasem Hertel był również inżynierem, specjalistą w zakresie budowy dróg żelaznych i mostów, a przede wszystkim był poetą i publicystą cieszącym się szeroką popularnością w środowiskach emigracji paryskiej i amerykańskiej. Swoje utwory publikował w gazetach emigracyjnych i — jak się okazuje — pod pseudonimami również w krajowych. Jego biografia ogłoszona przez *PSB* wymaga zatem właściwie napisania na nowo, jego liczne pseudonimy i kryptonimy — rozszyfrowania, a bibliografia podmiotowa i przedmiotowa — ułożenia od zera. Podstawę materiałową tych prac może stanowić wspomniana teka, a zwłaszcza autobiograficzne notatki Hertla sporządzone w roku 1879 w związku z podjętymi staraniami o obywatelstwo francuskie oraz brulion kwestionariusza wypełnionego około roku 1920 dla Referatu Spraw Weteranów 1863 r. w polskim Ministerstwie Obrony (s. 501-502, 507-509, 511, 513-515, 519-526).

Maksymilian Hertel urodził się 3 XII 1844 r. w Kraśnicy, powiatu i gminy Opoczno, w dawnej guberni radomskiej. Trudno określić, z jakiego środowiska pochodził i jakiego był wyznania. Wydaje się jedynie, że nie był właścicielem ziemskim. Rodzeństwa nie miał — sam wspominał jedynie o dwu braciach

stryjecznych. Do szkoły uczęszczał w Rawie Mazowieckiej, a następnie do gimnazjum w Piotrkowie, gdzie zdobył dobre przygotowanie filologiczno-humanistyczne.

W roku 1862 Hertel został wyznaczony przez powstańczy Komitet Centralny na tzw. setnika organizacji piotrkowskiej. Po wybuchu powstania wyszedł z Piotrkowa z oddziałem jako niższy oficer kawalerii. Walczył pod dowództwem płka Józefa Grekowicza, a następnie płka Szlaskiego i gen. Waligórskiego. Brał udział w ataku na Radomsko oraz w bitwach pod Szklarami i Krzykawką. Po przegranej pod Krzykawką został osadzony przez Austriaków w fortecy w Ołomńcu, a następnie internowany w Iglawie. Stąd uciekł do Galicji i z oddziałem płka Szlaskiego poszedł w Lubelskie. Po bitwie koło Dębłina, niedaleko Huty Ireny, został osadzony w więzieniu na Wawelu, a po kilku miesiącach skazany na bezpowrotne wydalenie z granic Austrii i odstawiony pod eskortą do Salzburga.

W roku 1864, po krótkim pobycie w Dreźnie — gdzie napisał chyba jeden ze swoich pierwszych utworów wierszowanych: *Do przyjmujących amnestię* — udał się na studia do Gandawy, a w roku 1865 na kilka miesięcy do Zurychu. W tymże roku przyjechał do Paryża i rozpoczął naukę w Szkole Polskiej na Montparnasse. Zapewne w roku 1866 uzyskał w Ministerstwie Wychowania Publicznego francuski odpowiednik świadectwa ukończenia szkoły średniej („Bachelier ès lettres”), co pozwoliło mu w latach 1866-1867 odbywać studia prawnicze w paryskiej École de Droit. W latach 1868-1869 Hertel studiował matematykę na Sorbonie, a następnie zdał do paryskiej Szkoły Budowy Dróg i Mostów (École des Ponts et Cheminées). Rozpoczęte w roku akademickim 1869/1870 studia w tej szkole przerwało oblężenie Paryża przez Prusaków. Hertel, jako doświadczony żołnierz, zgłosił się na ochotnika do wojska i został przydzielony do 3 kompanii 115 batalionu Gwardii Narodowej, w której służył do 28 I 1871 r. W czasie Komuny Paryskiej (od 20 III do 24 VI 1871 r.) mieszkał w Reims. W latach 1871-1872 — jak podaje Lewak — należał do komisji pośredniczącej między krajem i emigracją oraz do zespołu rozdzielającego fundusze zbierane w Galicji i Wielkopolsce na rzecz emigracji. W latach 1872-1873 kontynuował studia w Szkole Dróg i Mostów, gdzie 11 VI 1873 r. uzyskał dyplom inżyniera konstrukcji cywilnych. Był wówczas członkiem zarządu Stowarzyszenia Kształcącej się Młodzieży Polskiej we Francji.

Po ukończeniu studiów wyjechał w końcu 1873 r. do Stanów Zjednoczonych AP. W 1874 r. pracował jako technik w Kompanii Kolejowej Mancato w Littel-Rock (Arkansas). Następnie przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie od kwietnia do 15 VIII 1874 r. redagował „Gazetę Polską”. W jednym z ogłoszonych tam artykułów proponował m. in. zorganizowanie Oddziału Polskiego na wystawie w Filadelfii.

Do Francji powrócił zapewne w roku 1875. Od 1 V tr. do 1 II 1877 r.

pracował w Kompanii Kolei Żelaznych Bassins Houillers du Hainaut w biurze projektów mostów żelaznych i tzw. dzieł artystycznych. Od 15 III 1877 do 1 IX 1878 r. był zatrudniony w Kompanii Kolejowej Bourges w Gièn jako projektant robót ziemnych i dzieł artystycznych.

1 IX 1878 r. przeszedł do pracy w Dyrekcji Kolei Żelaznych (Direction des Chemins de Fer) w Ministerstwie Robót Publicznych, gdzie objął stanowisko tłumacza. 1 V 1879 r. został mianowany kierownikiem sekcji tłumaczy. 5 I 1879 r. wystąpił z prośbą o naturalizację. Mieszkał wówczas w Paryżu przy Rue Monge 112. Według Adama Lewaka pracował także w administracji finansowanych przez Jana Działyńskiego wydawnictw naukowych i technicznych w Paryżu.

Od stycznia 1883 r. należał do Stowarzyszenia Inżynierów, Techników i Przemysłowców. W roku 1883 reprezentował w Paryżu Towarzystwo Politechniczne Lwowskie (list prezesa E. Heppego, s. 109). Jako specjalistę zapraszał go w roku 1889 do współpracy warszawski „Przegląd Techniczny” (list A. Brauna z 23 IV 1889 r.) W latach 1884 - 1886 mieszkał w Marly-le-Roi, w roku 1896 w Roueil, Boulevard V. Hugo, a od 1900 — w Nanterre, 36 Boulevard du Nord. Jeśli zaś idzie o życie emigracyjne, to w sierpniu 1887 r. jako jeden z inicjatorów uczestniczył w zebraniu założycielskim Ligi Polskiej i został wybrany na członka jej Centralizacji. Organizował także filię amerykańskiego Związku Narodowego Polskiego we Francji (s. 24). Należał do Związku Wychodźstwa Polskiego. Prowadził księgowość Skarbu Narodowego.

W Dyrekcji Kolei pracował zapewne do końca 1916 r. Na emeryturę przeszedł podobno ze względu na reumatyczną deformację prawej ręki, co uniemożliwiało mu pisanie. 1 VII 1917 r. rząd francuski przyznał mu skromną emeryturę cywilną.

2 III 1912 r. Hertel otrzymał z francuskiego Ministerstwa Wojny Medal Pamiątkowy Kampanii 1870 - 1871 (Médaille Commemorative de la Campagne de 1870 - 1871). W 1917 r. zaproszony przez gen. Ludwika Archinarda, wszedł do Komitetu Weteranów 1863 i 1871 r., działającego przy Misji Wojskowej Francusko-Polskiej (Mission Franco-Polonaise, Ministère de la Guerre, 4, Rue de Chanaleilles) i wkrótce został wybrany na jego wiceprezesa. 15 X 1917 r. na uroczystościach wojskowych w obozie polskim w Sille-le-Guillaume Hertel wręczył gen. Archinardowi wiersz *Na stuletnią rocznicę [!] śmierci Tadeusza Kościuszki*. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nawiązał kontakt z Referatem Spraw Weteranów 1863 r. w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie, gdzie starał się o zasiłek, którego, zdaje się, nie otrzymał. Konsulat polski w Paryżu przesłał mu (29 XI 1920 r.) jedynie wykaz weteranów 1863 r. zamieszkałych we Francji, którzy złożyli podobne podania.

Zmarł w styczniu (?) 1921 r. w Nanterre (?).

W środowiskach emigracyjnych, a także wśród literatów krajowych, Hertel

cieszył się sławą poetycką i autorytetem moralnym. Często powierzano mu funkcję przewodniczącego w czasie różnych uroczystości patriotycznych i literackich, organizowanych m. in. przez Stowarzyszenie Byłych Uczniów Szkoły Narodowej Polskiej (np. obchód trzydziestej szóstej rocznicy śmierci Słowackiego 16 IV 1885 r.) przez Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczącej się Młodzieży Polskiej, którego był członkiem, przez Zarząd Czytelni Polskiej. Był też członkiem organizowanego przez Sewerynę Duchieńską komitetu obchodów setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. W imieniu tego komitetu przemawiał na uroczystościach Mickiewiczowskich w Genewie. Zapraszano go również do udziału w różnych księgach pamiątkowych, poświęconych pisarzom krajowym (m. in. K.W. Wójcickiemu, 1886; A. Pługowi, 1887) oraz wydarzeniom historycznym (m. in. księdze pamiątkowej powstania styczniowego, organizowanej w 1903 r. przez Aleksandra Zdanowicza w Goricach).

Jako liberalno-lewicowy weteran 1863 r. pozostawał także w kontaktach z polską „gminą narodowo-socjalistyczną” w Paryżu, po przystąpieniu jej w 1889 r. do Ligi Polskiej. W grudniu 1891 r. został powołany przez Marię Szeligę-Loévy i Romana Dmowskiego na superarbitra w sądzie honorowym, który rozstrzygał spór między Grużewską, Lipińską, Austenem, Dłuskim i Szalayem z jednej a Janem Lorentowiczem i Marią Sulicką z drugiej strony. Był to zapewne jeden ze sporów ideowo-politycznych między tzw. „międzynarodowcami”, zwolennikami rewolucji społecznej i „socjal-patriotami”, łączącymi socjalizm ze sprawą niepodległości narodu.

Maksymilian Hertel korespondował z Seweryną Duchieńską, Emilem Borkowskim (red. „Diabła”), Deotymą, Ludwikiem Jenike, Leonardem Niedźwieckim, Aleksandrem Zdanowiczem (powstańcem 1863 r., poetą), Teofilą Radońską (red. „Dwutygodnika dla Kobiet”, „Tygodnika Beletrystycznego i Naukowego”), Larą M. [Michanowską?], Zbigniewem Chądzyńskim (ps. Ludwik Biały), Józefem (?) Andrzejkowiczem, Wacławem Gasztowttem (red. „Głosu Polskiego”), Wojciechem Bibersteinem Kazimirskim, Zygmuntem Miłkowskim, Zygmuntem Kaczkowskim.

Przyjaźnił się z Seweryną Duchieńską, inżynierem i poetą Józefem Lipkowskim (ps. Jatrań), który zaadresował do niego część pierwszą *Naszyc hasel* (1897) oraz z jego bratem bliźniakiem — Janem, z Henrykiem Gierszyńskim, Ludwikiem Michalskim, Teofilem Popławskim, Erazmem Jerzmanowskim, Aleksandrem Zdanowiczem. Duchieńska, Radońska i Zdanowicz honorowali go utworami poetyckimi i wierszowanymi listami.

Interesował się twórczością i losami Kraszewskiego, Lenartowicza, Asnyka, Matejki, Orkana (przez Zdanowicza) oraz reagował na ich utwory i postawy okolicznościowymi wierszami. Znał także utwory wielu poetów młodopolskich (m. in. Langego?, Tetmajera?, Micińskiego?, Staffa?).

Współpracował głównie z czasopismami poznańskimi: „Dwutygodnikiem

dla Kobiet”, publikując tu swoje wiersze (m. in. w latach 1884-1895), z „Domem Polskim” (m. in. w latach 1889-1890) oraz krakowskim „Diabłem” (m. in. w latach 1885, 1887, 1889, 1890). Utwory swoje ogłaszał także w „Wielkopolaninie” (m. in. w latach 1883, 1885), w „Kujawiaku” (m. in. 1884), „Kurierze Paryskim” (m. in. 1883), „Wolnym Słowie Polskim” (m. in. 1887). Przedrukowały je m. in.: „Tygodnik Beletrystyczny i Naukowy” (1885), „Głos Kujawski” (1889), „Gazeta Narodowa” (1886), „Kurier Lwowski” (1887). Współpracował także z gazetami ukazującymi się w Stanach Zjednoczonych: „Gazetą Polską” (1874, którą krótko redagował), „Kurierem Nowojorskim” (m. in. 1890), „Ojczyzną” (Buffalo, 1886), „Zgodą” (m. in. 1887).

Utwory przeznaczone do druku, ale także adresowane do przyjaciół i pozostające w rękopisach, podpisywał najczęściej pseudonimem Erwan. W „Diabie” używał najczęściej pseudonimu Asmodeusz, paryski Bies lub Bies paryski. Gdzie indziej podpisywał się: Jan, gajowy z Podlesia. Używał także kryptonimów: H., M. H., M. H....., ?!..., ***².

Popularność i literacka sława Hertla wynikały z jego talentu i pasji wierszowania. Predyspozycje te wspierane były szerokim odczytaniem w literaturze polskiej i francuskiej oraz samodzielnie zdobywaną wiedzą z zakresu teorii wiersza. W środowisku emigracji paryskiej drugiej połowy XIX w. zatem nie Norwid, ale Hertel uchodził za czołowego polskiego poetę i znawcę poetyckiego rzemiosła. Z prośbą o rady i opinie w sprawach literackich zwracali się do niego nie tylko polscy uczniowie i studenci, ale także dawny przyjaciel Słowackiego, sędziwy Leonard Niedźwiecki. Wysoko ceniła go Seweryna Duchyńska, a także redaktorzy czasopism wielkopolskich i krakowskich. Cenił go — mimo różnicy poglądów na temat powstańczego pokolenia „smutnych rycerzy” — zapewne również Asnyk.

Jako poeta ukształtował się Hertel pod przemożnym wpływem literatury romantycznej — Mickiewicza, Słowackiego, Krasieńskiego. Obficie czerpał z ich dorobku ideowego i warsztatowego. Sięgał także do Zaleskiego i Pola. Najbliższy jednak był mu niewątpliwie Słowacki, którego naśladował, czcił specjalnymi utworami i prelekcjami, z którym także podejmował ideową polemikę. Pokrewieństw Hertla ze Słowackim dopatrywali się trafnie już współcześni. Zaświadcza to m. in. dawny znajomy Mickiewicza, a potem emigracyjny działacz w Ameryce, J. Andrzejkiewicz w liście z 13 III 1887 r.:

„Znajduję pokrewieństwo w Tobie duchowe z Juliuszem i dlatego w Twojej jak Słowackiego poezji góruje diapazon męski, biblijny duch dmie w trąby archaniołów i woła do walki, do czynu. Za to w niej brakuje melodii, która zniewieściałą dziś ludzkość mogłaby czarować” (s. 5).

Inni znajomi nazywali go — zgodnie z romantyczną tradycją — wieszczem i jednoznacznie odczytywali jego twórczość jako wezwanie do patriotycznego czynu, do bezkompromisowej postawy w sprawach niepodległości, do strzeżenia idei polskości. Sam Hertel określał swoje „publikacje” jako „skierowane

przeciw tendencjom ugodowym lub separatystycznym, a w ogóle przeciw upadkowi ducha” (s. 507).

I rzeczywiście — w jego twórczości dominują ideały i hasła powtórzone za romantyczną poezją tyrtejską. Tak więc zemsta za krzywdę niewoli i narodowego poniżenia, bezwzględne poświęcenie się sprawie niepodległości, nieustanna walka o nią na wszystkich odcinkach życia i wszelkimi dostępnymi sposobami, demaskowanie obojętności, serwilizmu i ugodowości, przekazywanie następnym pokoleniom heroicznego dziedzictwa narodowych powstań — to główne i wielokrotnie powtarzane zasady programowe poezji Hertla.

Program ten autor wzbogacał hasłami i postawami polskich pozytywistów. W zdobywaniu wiedzy, w rozwijaniu krajowej ekonomiki przez młodych Polaków dostrzegał nowe, zgodne z wymogami czasu, drogi, które muszą bezwzględnie prowadzić do niepodległości. Cel więc zasadniczy pozostawał zawsze ten sam (*Toast dla dwóch pokoleń*).

Wysuwana na czoło sprawa niepodległości narodu i nieustannej gotowości Polaków do różnego typu związanych z nią działań była przedłużeniem na drugą połowę XIX w. przesłania romantyków, stanowiącego wynik określonego sposobu czytania przez Hertla literatury romantycznej oraz wypełniania własnej roli poety. Ulubionemu swojemu mistrzowi, Słowackiemu, miał więc za złe, że zamiast niezłomnych „krzyżowców wolności”, czy też „mścicieli krzywd” narodowych tworzył bohaterów niezdolnych do czynu. Sam zatem starał się tego „błędu” unikać i własnym wypowiedziom poetyckim nadawał charakter pozbawionej jakichkolwiek wątpliwości i rozdarć wzniosłej patriotyczno-niepodległościowej pobudki.

Z poezji romantycznego buntu przejął też Hertel poetykę i stylistykę. Swoją metaforykę budował na motywach grobów, ruin, łez, chmur, gromów, lotów orła, świtu, gwiazd, jutrzeńki, toastu zemsty, harfy itd.

Mimo tak wyraźnego zakorzenienia w romantycznym dziedzictwie Hertel nie daje się jednak zmieścić w kategoriach romantycznego epigoństwa. Jego pisarstwo miało raczej charakter swoistej kontynuacji romantyzmu. Dawne wartości romantyczne wzbogacał o idee i słownictwo, związane ze świadomością typową dla przemysłowej cywilizacji drugiej połowy XIX w. (*Próby hamulca Lipkowskiego*). Dzięki więc temu poecie romantyzm polski — w swoim nurcie powstańczym, wzbogaconym o doświadczenia pozytywistyczne — przetrwał aż po wiek XX, a po rozmaitych przekształceniach zakończył się sformułowaną już w stylistyce młodopolskiej, zdystansowaną wobec życia gorzką refleksją egzystencjalno-filozoficzną. Hertel zaczął swą twórczość od piętnujących wszelką ugodę i paktowanie z wrogiem niewielkich poematów (*Do przyjmujących amnestię, Do biesiadujących na grobach*), a zakończył udanymi sonetami refleksyjnymi na temat życia jako „parodii bytu”, przemijania dawnych wartości, ucieczki w „ideału chmurę”, oślepiającej jasności Nirwany, czy też wierszami o znamionach zgrabnego flirtu. Hertel jawi się więc

jako naturalny i bezpośredni łącznik między romantyzmem i Młodą Polską. Gdyby więc był on jedynym naszym poetą w drugiej połowie ubiegłego stulecia, to nasza XIX-wieczna literatura miałaby charakter wyłącznie romantyczny, a sonet byłby jednym z czołowych jej gatunków.

Hertel, mimo wielu wierszy napisanych w sposób spontaniczny, był jednak głównie poetą okolicznościowym. Różne rocznice polityczne (29 listopada), literackie (wydania *Kordiana*, śmierci Słowackiego, urodzin Mickiewicza itd.), doroczne uroczystości w szkołach polskich w Paryżu i w organizacjach emigracyjnych, pojawianie się nowych czasopism w kraju („Kujawiak”) i na emigracji, wydarzenia z życia wybitnych pisarzy współczesnych (proces Kraszewskiego), fakty literackie (sonet Asnyka *Smutni rycerze*), uroczystości towarzyskie (spotkania, pożegnania), wszystko to stawało się dla niego podnieciem i okazją do pisania coraz to nowych utworów. Dzięki temu wyrósł on na swoistego literackiego kronikarza polskiego życia politycznego i literackiego — zwłaszcza na emigracji — i w latach 1864-1917 utrwalił niekiedy fakty, sprawy i postacie, które dopiero z perspektywy dzisiejszej budzą zainteresowanie badaczy (procarski adres Matejki, twórczość inżyniera Józefa Lipkowskiego-Jatrania, czy Aleksandra Zdanowicza, postać Erazma Jerzmanowskiego itd.). Pisał też Hertel o ówczesnych sprawach politycznych, o stosunkach polsko-niemieckich i polsko-rosyjskich, które przedstawiał tak, że ciągle jeszcze mówiące o nich wiersze mają posmak aktualności.

Z literackiego dorobku Hertla okazała liczba utworów zasługuje na opublikowanie lub wznowienie. Jeśli kiedyś do tego dojdzie, to obraz naszej poezji w niepoetycznej drugiej połowie XIX w. zostanie wydatnie wzbogacony i zmieni swoją konfigurację. Zanim jednak to nastąpi, musi wystarczyć skromny choćby wybór — i to krótkich — utworów, dający pojęcie o właściwościach twórczości tego nie znanego dotąd poety, a równocześnie stanowiący nową podstawę materiałową do badań nad recepcją Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego, Matejki, Wójcickiego, Asnyka. Większość z tych utworów ukazuje się po raz pierwszy. Zaledwie trzy z nich wydobyto z gazetowych pierwodruków, a jeden z druku ulotnego.

Za podstawę źródłową tekstów przyjęto autografy lub pierwodruki zgromadzone we wspomnianej tece paryskiej. Ich miejsce w zbiorze oraz informacje o pierwodruku podano w zunifikowanych dopiskach pod tekstem. Przy ustalaniu tekstu uwzględniono uwagi i poprawki autorskie. Teksty nie wymagały specjalnej modernizacji w zakresie interpunkcji i ortografii. Poprawki w tym zakresie ograniczono więc do porządkującego ujednoczenia autorskich zasad przestankowania i pisowni. M. in. ujednoczono pisownię é — y: tém — tym, obcem — obcym, jakim — jakim (poza nielicznymi pozycjami rymowymi) oraz y — i/j w wyrazach obcych: myt — mit, Olymp — Olimp, Focyon — Focjon.

Ze względu na profesjonalnego odbiorcę tekstów nie komentowano.

Przypisy

¹ Informacje o utworach i listach Hertla znajdujących się w zbiorach rapperswilskich (sygn. 496, 1605, 1606, 1873, 2018, 2019, 2030, 2040, 2062, 2071) podaje ich katalog opracowany przez A. Lewaka i H. Więckowską.

² Pseudonim Erwan — m. in. *Z wygnania*, „Wielkopolanin” 1883, nr 1, z 3 I; *Do lzy*, „Diabeł” 1885, nr 2, z 21 I; *Dlaczego?*, „Dwutygodnik dla Kobiet” 1885, nr 8, z 17 I; *Naprzód*, „Ojczyzna” (Buffalo) 1886, nr 38, z 8 IV; nr 44, z 20 V; *Do Jerzmanowskiego*, tamże, nr 49, z 24 VI; *Do albumu młodzieżowej lutnistki*, „Dom Polski” 1889, nr 13, z 1 V; *Sonety*, tamże 1890, nr 8, z 10 III; *Szczere słowo*, „Kurier Nowojorski” 1890, nr 49, z 24 VI; oraz druki samodzielne: *Wiersz wygłoszony w Paryżu d. 10 października 1884 r. na obchodzie 23 rocznicy Unii Horodelskiej, zawartej między przedstawicielami Polski i Rusi d. 10 października 1861 roku*, Paryż, Drukarnia Polska [1884], s. 1-4; *Odzew tułacza znad obcego morza na hasło niewiast spod Karpat*, Gorlice 1901.

Anonimowo — *Wiersz na 58-mą rocznicę Listopadowego Powstania wygłoszony na Obchodzie urządzonym przez Zarząd Towarzystwa Czytelni Polskiej w Paryżu*, Paryż [1888]; w egzemplarzu autorskim dodatkowo zatytułowany *Usque ad finem* i podpisany własnym nazwiskiem.

Asmodeusz — m. in. *Zagadka*, „Diabeł” 1885, nr 15, z 5 VIII; *Racja fizyka...*, tamże 1887, nr 2, z 19 I; *Opowieść zamorska...*, tamże 1887, nr 6; *Naprzód*, tamże 1890, nr 6, z 20 III.

paryski Bies — *Sponiewierana prawda*, „Diabeł” 1885, nr 13, 14, z 3 i 18 VII.

Bies paryski — *Zapytaj*, m. in. autogr., B. P. 469, s. 873-876;

Jan, gajowy z Podlesia — *Rozmowa dwóch gajowych*, „Wielkopolanin” 1885, nr 21, z 14 III.

H. — *Do „Kujawiaka”! Powitanie*, „Kujawiak” 1884, nr 17, z 24 VII.

M. H. — *Szczęść Boże!*, „Gazeta Polska” 1874, nr 1; *Czemu...?* „Dwutygodnik dla Kobiet” 1884, nr 26, z 20 IX; *Toast wygnaczy z 28 X 1883*, atg. B.P. 469, s. 645-649. oraz druk: *Wiersz odczytany dnia 3 kwietnia 1884 r. na obchodzie 35-iej Rocznicy śmierci J. Słowackiego, urządzonym staraniem Stowarzyszenia Był. Uczniów Szkoły Narodowej Polskiej w Paryżu*. Paryż. Z Druk. Polskiej Adryanny Zabieźzyny Wdowy, 1884.

M. H..... — *Do skazanego*, atg. B.P. 469, s. 757-765; *Toast dla dwóch pokoleń*, tamże, s. 767-774;

?!... — *Niewiernej*, „Dwutygodnik dla Kobiet” 1895, nr 24, z 29 VIII (rozszyfrowany przez samego autora jako „Erwan”, B.P. 469, s. 556).

* * * — *Do zbyt roztropnych. Wiersz napisany z powodu uporczywej beczynności politycznej wychodźstwa polskiego we Francji*, W Krakowie 1886.

Wymienione tu druki ulotne skatalogowane są w bibliotekach krajowych jako anonimowe. Niniejszy przypis ujawnia po raz pierwszy ich autora.

DO BIESIADUJĄCYCH NA GROBACH

Cześć bohaterom, co ustronń cmentarną
Gwarem biesiady pragną nam ożywić.
Cześć Wallenrodom, co szatę ofiarną
Depcą — uczując — by kraj uszczęśliwić.
 Cześć zbawcom nowym — co z pucharem w dłoni
 Na ucztach z hucznym hymnem pojednania
 Powstają zgłuszyć straszny jęk konania,
 Jęk zemsty grobów ustroni!

W dzień mąk narodu strutą jadem radą
Oni stłumili strasznej zemsty drgnienie,
W dzień zmartwychwstania oni czarną zdradą
Udaremniłi krwawe odrodzenie!
 A dziś na mogił świeżowzrosłej darni,
 Pośród krwią zmytych szubienic rusztowań
 W koło biesiadne przekleństwem ciężarni
 Stają, narodu krwawych usiłowań —
Dźwiękiem pucharów przygłuszyć wspomnienie,
W stypie za ległe w boju pokolenie
Znaleźć zdrad swoich zadoścuczynienie —
A jednocześnie carskie przebaczenie.
 Więc splótłszy dłonie z carskich sług drużyną
 Wrzawą biesiady tłumią głos sumienia,
 A echa wrzawy w podziemia gdzieś płyną
 Niknąc w akordzie jęku i westchnienia.

A czasem odgłos biesiadnych wiwatów
Na falach wichru bieży ponad groby
I jakby kontrast harmonii dwóch światów
Rozbudzi echo w ustroniu żałoby!...
 A gdy gwar biesiad w obczyznę zaleci,
 To łzę na licach tułacza wyciska,
 Zmrozi w nim wiarę w rodzinne ogniska
 I żądzę zemsty roznieci!

Więc cześć ci nowych Wallenrodów tłumie,
Cześć ci za naszą zniewagę — cierpienie.
Hulaj! czas teraz — dziś nie mszczą się cienie,
A dziatwa jeszcze krzywd swych nie rozumie.
Ale niedługo do innej biesiady
Zaprosim grono ochoczych tancerzy,
W drgnieniach letargu naród liczy zdrady,
Budząc się, sąd im wymierzy!
Zrdzewiały sztylet zawezwiem w tany,
Rdzę tę krew zdrajców obmyje,
Ojczystym miodem napelnim dzbany,
Wołając: Polska niech żyje!!!

27 października 1864 r.

Erwan

[s. 859, 861, 863]

TOAST WYGNAŃCZY

na obiedzie u Erwana w Marly-le-Roi, 28 paźdz. 1883 r.

Gdy naśladować ojców zwyczaję,
Wśród bratniej ucztę toast chcę nieść,
To z próżną czarą dumnie powstaję,
By ją na gości wychylić cześć!

Bo chcąc pić zdrowie dzielnych żołnierzy,
W tę próżną czarę trzeba by lać
Trunku nielada — lecz którz uwierzy,
Że na ten trunek dziś nas nie stać!

Szampana nie ma w mojej piwnicy,
Wreszcie szampanem nie można pić
Za zdrowie druhów, co o szablicy
Marzą, umiejac kochać i bić!

Szampan był zawsze tronów napojem,
Wyście zaś zwykli o ludach śnić!
Więc wznosząc toast francuskim krojem,
Chyba bym z drużby mojej chciał kpić!

Zostawmy carom i nierządnicom
Nektar znad Marny, co szumieć chce,

Nas marne szumy już nie zachwyca,
Bośmy już pili i krew i łzę!

Nam dziś potrzeba tego napoju,
Co by dusz naszych mógł poić treść,
Co by o znoju mówił, o boju,
Co by pociechę w serca mógł nieść.

Trzeba by miodu — ale starego
Z pasiek ojczystych w te szklanki lać,
On by orzeźwił z nas niejednego
I strunom życia kazał znów drgać!

Ale gdzie szukać takiego miodu,
Jeśli wśród pięknych Mazowsza pól
Nikną pasieki i wobec chłodu
Niegdyś brzęczący zamiera ul!

Czy to zaraza w sarmackiej glebie,
Że kwiaty zwiędły, a pszczołek rój
Mknie po wszechświecie, robiąc w potrzebie
Miód z obcych kwiatów, więc miód nie swój.

Czyżby więc miodu na [całym] świecie
Na jeden toast nie stało już?
Wszak płynął strugą niedawno przecie
Wśród koronacyi rozwianych burz*.

Tak! ale był to miód niewolników,
Więc choć nad Wisłą kupił go car,
Niech go świat chłapie z trzodą muzyków,
On nie dla naszych wygnańczych czar!

Gdy nie ma miodu, by uczcić wiarę,
Powiecie pewnie: węgrzyna daj!
Cóż, kiedy skwaśniał — przymioty stare
Stracił, gdy skarłał Madziarów kraj.

W krwią polską żyznej Węgrów dzielnicy
Dziś już Tokaju zjałował grunt,
Z Niemcem go piją dziś niewolnicy,
Bo sojusz z Polską to dla nich bunt!

Czyżby za zdrowie siwych wiarusów
Lać przyszło słodkich hiszpańskich win,
Choć im los szczęścia skąpi całusów,
Chociaż się boleść czyta im z min!

O nie! precz z winem, co w ziemi Cyda
Serenad tylko podnieca żar,
Wam wdzięk miłości już się nie przyda,
Bo dla was w zemście tkwi życia czar!

Więc wina nie ma — przeto z tej racji,
Że dziś dobrobyt nad Wisłą czczą,
Nalejmy wódki! — Dla propinacji
Niech lud i przyszłość w kajdanach mrą!

Bo carat za to w swojej dobroci
Odwróci od nas ojcowski knut,
Łachman niewoli łaską ozłoci
I nadwiślański przygarnie lud!

Lecz precz z tą marą — w naszej boleści
Najpiekniejszy to bólów ból
Słyszeć, że zdrada cmentarz bezcześci,
Że dla niektórych car — to nasz król!

Dla innych znowu celem nad cele
Jest posiąść złotem wypchany trzós,
Sztandar zawiesić w wspomnień kościele
I stłumić nawet nadziei głos.

Aby ich modłą odrętwiać duchy,
Wodą z kałuży trzeba by pić
I pełzać jako wzdęte ropuchy,
Zamiast o zemście za Polskę śnić.

Więc w miejsce wody, wódki lub wina
Liejmy w te szklanki uczucia zdrój,
A gdy wybije zemsty godzina,
Gdy kraj nas wezwie z wrogiem na bój —

To krwią najeźdźców napelnim czary
Za zdrowie druhów, co zemstę śnią!

Łzę powitamy nasze sztandary,
Które Focjony dziś w szmaty dra!

O! wtedy druhom toast ten wznowie
I pieśń uroczą wyśpiewam im,
Dziś niechaj uścisk tego dopowie,
Co zmilczał nędzny wygnańczy rym!

(M. H.)

[s. 1145]

Miód wysłano z Polski na koronację Aleksandra III w Moskwie [dop. autora].

29 grudnia 1883 roku

TOAST DLA DWÓCH POKOLEŃ ŻEGNAJĄCYCH ROK 1883¹

Przeszłość z przyszłością splata dziś dłonie,
Rok stary czoło chyli ku trumnie,
A nowy zdobne nadzieją skronie
Zza blasku zorzy wychyla dumnie —
Gdy go witamy w tym bratnim gronie,
To jako symbol dwóch czasu działów
I my w uścisku złączmy dziś dłonie
Syny dwóch epok — dwóch ideałów!
Przeszłość w mogiły spiętrzyła łany,
Krwia zrumieniła rzek naszych fale,
Przyszłość chce posiać cmentarz zorany,
W lemieszce przekuć szczerbione stale!
Przeszłość nam rzekła: rwij się do słońca,
Skoń ciernią okół albo wawrzynem,
Wam przyszłość szepcze: pracuj bez końca,
Stąpaj po ziemi, boś ziemi synem!
W nas miłość w zemstę ognistą lawą
Skropliła wybuch wulkanu duszy,
W was strumień rozwałg uczuć murawę
Zwilża i broni od spieków suszy.
Myśmy pobiegli z wiary pochodnią
Na śmierć niechybną — jak gladiatory,
Wy za rozwałgi gwiazdą przewodnią
Spieszycie wstąpić w cyklopów tory!

Myśmy² ogniwa kajdan niewoli
Chcieli roztopić wśród serc pożarów,
Wy je przekuwać chcecie powoli
Na grotę zemsty, co trafią w carów!
 Cel nasz³ jest wspólny, choć różne drogi:
 A więc do dzieła razem ochoczo,
 Bez uniesienia ani bez trwogi,
 Że chmury nieszczęść niebo dziś mroczą —
Bo gdy przeszłości luna jaskrawa
Ozłoci ciemnie kuźni wolności,
Kiedy wiekowych bohaterstw sława
Rozjaśni szary przedświt przyszłości —
 Gdy ręka w rękę dwa pokolenia
 Po drodze pracy pójdą wytrwale
 Stłumiwszy na czas zemsty pragnienia
 I zawiedzionych nadziei żale,
Gdy armia pracy w swoim pochodzie
Zgniecie te gady, co jad trucizny
Szczepią dziś złotym żądłem w narodzie,
By zgangrenować serc jego blizny —
 To słońce wszędzie nad tą krainą,
 Co szczytnych pragnień padła ofiarą
 I dni żałoby na zawsze miną,
 I krwawa przeszłość stanie się marą —
I runie bożek z miedzianym czołem,
Co ludzkość dzisiaj zgina ku ziemi,
A wszystkie ludy wykrzykną społem:
„Równi z równymi, wolni z wolnymi”.
 Witając przyszły brzask wyzwolenia,
 Czarą kipiącą nadziei szalem
 Piję za ślub wasz — dwa pokolenia
 Złączone jednym dusz ideałem!

M. H.....

[s. 767 - 769]

¹ Inny odpis tego wiersza autor zatytułował: *Toast noworoczny do dwóch pokoleń reprezentowanych licznie na uczcie u braci Lipkowskich (uczniów Szkoły Centralnej)*, wydanej 31 grudnia 1883 r. (s. 773 - 777).

² W atg.: „Oni”.

³ W atg.: „Wasz”.

DO MATKI POLKI

O! Matko Polko, mamże śpiewać Tobie
Z akordem lutni strzaskanej boleścią?
Wolnoż mi skargą zajęknąć niewieścią,
Lub szmerem brzozy, płaczącej na grobie?

Aby Cię uczcić pieśnią godną Ciebie,
Trza by aniołom z piersi wyrwać dźwięki,
Zmieszać je z piekieł straszliwymi jęki
I zabrzmieć hymnem, głuszającym chór w niebie!

A w tego hymnu szalone akordy
Trzeba by wcielić szept modłów dziewicy
I brzęki kajdan i skrzyp szubienicy
I dzikie „hura!” najezdniczej hordy!

I łez Spartanki przytłumione łkania,
Gdy na bój z wrogiem odbiega kochanek
I tęschne echo piosenek wygnania
I rzewną skargę sybiryjskich branek.

I pobożowe stad kruczych krakania
I płacze matek na synów pogrzebie
I gwary mogił, dosłyszane w niebie,
I konających ciche pożegnania. —*

I tchnienie zemsty, co serca pochłania,
I dźwięk tajemny wróżby Wernyhory,
I hymn legionów, co trwoży potwory,
I „Alleluja” duchów zmartwychwstania!...

Och! takiej pieśni jam śpiewać niegodny!
Brak mi akordów grzmiących jak pioruny,
Bo zardzewiały od łez lutni struny,
Bo duch wygnańca za wąty, za chłodny!

Więc niech Ci nucą wichry Ukrainy,
Matko znad Gopła! pieśń wzniosłą i świętą!...
Ja w cześć Ci niosę tę zwrotkę zaczętą,
Którą czyna mi dokończą Twe syny!...

M. H.

Paryż, dnia 10 lutego 1884.

* Z powodów cenzuralnych wyrzucono jedną zwrotkę [dop. autora].

Z POWODU PROCESU KRASZEWSKIEGO

Sonet I-szy
PO ARESZTOWANIU

Kiedy po burzy, co wichrem rozpaczy
Szalała w brzdach lechickich cmentarzy,
Naród się ocknął i z cicha liść gwarzy,
Że dla przyszłości i wrogom przebaczy...
Gdy lemiesz, zda się, wrósł dziś w dłoń oraczy,
A młódź, jak starce, pracę tylko marzy,
To piekło nowych zazdrośne ołtarzy,
Zruca z nich bożka, skroń mu hańbą znaczy?...
Słońce niezćmione w burz ojczystych słocie
Gasi na chwilę — nurząc w obcym złocie?...
Nas — kul nietrwożnych — chce dziś zabić sromem?...
Lecz nie zabije! Poczekajmy końca,
A jeśli zdoła przyćmić blaski słońca,
To polskich sumień wyblęśniemy gromem!...

W maju 1884 r.

[s. 817]

Sonet II-gi
DO SĄDZONEGO

Mistrzu! czyż tobie było dozwolonym
Pod piętno sromu nieść olbrzyma ramię?
Nie! to sen chyba — lub wściekły wróg kłamie,
Żeś pod pręgierzem — z czołem uwieńczonym!...
Wszak w jubileusz — na tryumfu bramie,
Gdy w takt serc polskich Wawel jęczał dzwonem,
Naród ci cały dłoni milionem
Kreślił czi swojej — więc honoru — znamię!...
Wszak krew rycerska w twych żyłach nie błoto,
Więc niezdolnym zhańbić nieszczęść gniazdo?
Wrogaś chciał sprzedać, ale nie za złoto!
Więc krzyknij sędziom! jak cień Wallenroda:
Jam w noc niewoli szedł za zemsty gwiazdą!
A naród wieniec przez kraty ci poda.

Paryż, d. 18 maja 1884 r.

[s. 819]

Sonet III-ci

O SKAZANYM

Co za grom straszny! Olbrzym zmałał w karła,
Hańba mu skroni wieńczonej nie spiekła.
Czy serce zgniło — czy krew z żył wyciekła,
Że trwoga z czoła blask polskości starła?
Kiedy kanclerza polskożercość wściekła,
Chcąc zwiększyć winę, honor jego wsparła,*
To on, jak zbrodniarz, chcący bronić garła,
Zaprzeczył sędziom, że jest z tego piekła,
Którego dogmat gardzi kajdan cnotą
I w imię zemsty — nie za obce złoto —
Zwyciężonemu każe zdradzać wroga!
I zdradził w strachu przeszłość swoją jasną,
Dowiodł, że słońca, starzejąc się, gasną,
Sam się nie zbawił i oplwał nam Boga!...

Marly-le-Roi, 21 maja 1884 r.

[s. 821]

* List Bismarcka do sędziów donoszący o polskim spisku wojskowych i udziale Kraszewskiego w pracach około wyzwolenia Polski [dop. autora].

WIERSZ

wyłożony w Paryżu d. 10 października 1884 r.
na obchodzie 23 rocznicy

UNII HORODELSKIEJ

zawartej między przedstawicielami Polski i Rusi
d. 10 października 1861 roku

Gdy ludzkość przed bezprawiem kark pokornie zgina,
A na dziejów Golgocie wstaje Kartagina,
Gdy rozum, pragnąc uczuć rozproszyć mamidła,
W polocie ku błękitom podciął duchom skrzydła
I miążdży twardą stopą — jako złudne mity —
Wiary jasne pochodnie, poświęceń granity
I korony męczeństwa i sławy wawrzyny

I bożka ochrzczonego w koszu gilotyny,
Co dźwiękiem swych trzech imion spod pieluch szkarłatu
Wróżbę lepszej przyszłości głosił niegdyś światu;
Gdy sumienia ludzkości nic już nie obraża,
A najazd wznawia stypę wśród świętych cmentarza*,
I na drgającym sercu ofiar trójcaratu
Zatyka znamię gwałtu na groźbę wszechświatu,
To podobni przy drodze podeptanym kłosom
Skróń stokroć pochyloną wznosim ku niebiosom
I garstka zwyciężonych — bezbronna — nieznaną
Z tej trybuny trzem carom rzuca krzyk Rejtana!

O Polsko! Ty przebaczysz twojej przedniej straży,
Że wbrew danym jej hasłom urąga z mocarzy.
Jej od Ciebie Focjoni rzekli: „Czcij potęgę,
Przed którą drży dziś ludzkość — a traktatów księgę
Nie próbuj palić tchnieniem twojego zapału!...
Odwróć wzrok od zbyt jasnych blasków ideału,
Bo teraz niczym prawo nie poparte siłą,
A zamiast dzierżyć sztandar nad ojców mogiłą
I protestem — ludzkości pracę niepokoić,
Staraj się siły wzmocnić, rany serca zgoić!
Wiedz, że chorągwi walki rozwijać nie wolno
Tym, co ją w krwi zatopią tą dłonią swawolną,
Co wiedzie w bój bez zwycięstw i na śmierć bez chwały!
Więc, by cię pokolenia znów nie przeklinały
Za to, że mnożyć zgliszcza jesteś zbyt pochopna,
Przetop szable na cyrkle i stań się roztropna!
Niech cię łza nie zaślepia, nadzieja nie mami;
Policz raz, ile was jest i kto dziś jest z wami!
Zapytaj Ruś opartą o nadzieję kotwicę,
Czemu marzeń hetmańskich zrzuciła przyłbicę?
Gdzie pędzą w pragnień chmurze jej mołojcy kraśni?
Czy wróżby Wernyhory liczą już do baśni?
Czy wicher na kurhany i mogilne szlaki
Woła: Wstańcie Rusini! czy też Hajdamaki?...”

Jak głązy polskich mogił lub spiz śmierci dzwoniów
Tak wygnańcy zadrżeli, kiedy z ust Focjonów
Słano im takie hasła! — Na pierś zwisły głowy,
Zastęp żywych skamieniał w posąg marmurowy,
W którym odtąd ukryta wrzała lawa wściekła

I tylko z ócz posągu czasem łza pociekła,
Łza gorąca jak węgiel, żarem ducha lśniąca,
Promienna jak przed krzyżem lampa gorejąca!...

Przez pryzmat łzy tej dzisiaj widząc grób otwarty,
A nad nim milionowe trzech caratów warty
I krążące puchary najazdu mocarzy
I świeżą ślinę obelg na Matczynej twarzy,
A w twarzach polskich panów uśmiechy poddańcze!...
Takim wybuchom żalu brzmią piersi wygnańcze:
„Focjoni! alboż Polska mówić przez was może?
Czyż maski na ideje kładą ręce Boże?
Alboż słońce wolności mogą skrzesać karły?
Czy żywy może udać, że już jest umarły?
Czyż postępowanie znaczyć może zaparcie się cnoty,
A dążność do wolności być mrzonką hołoty?
Czyż w łachman konieczności przyodziane duchy
Mogą rozwijać skrzydła, mieć w Niebie posłuchy?...
Któż modły z rana Bogu — czartu śle z wieczora,
Z wzdargą dziś patrząc na to, co ccił jeszcze wczora?...
Czyż można zniszczyć nasyp dziejowego toru
Lub w maju żółcić listki na dębie honoru?...
Podobnaż, aby matka na jęk dziecka zgłuchła?
Nie!” Więc Polska przebaczy — lawie, że wybuchła,
Przebaczy, że na Hydrę, której godłem siła,
Wołamy:

„Po cóż, pełniesz, gdzie świętych mogiła *
Kośćmi kilku pokoleń wyrasta ku niebu?
Czyż ci zazdrość, że dzuma odstępstwa choroby
Żywych tylko zaraża, oszczędzając groby?
Czy czując drgania mogił — znów stypą pogrzebu
Chcesz przeczyć zmartwychwstaniu? — O trójco szalona!
Ty drwisz z etyki dziejów, myśląc że korona
Siłą głupoty ludów i piekieł opieki
Do twej zhańbionej skroni przyrośnie na wieki!
Precz z grobów, zbirów szajko! za świętą jest mowa,
By godne twojej zbrodni mogła plunąć słowa!
Cnotą ubezwładnieni — w niemocy zachwytu
Niezdolni zakląć uczuć w granat z dynamitu,
W kałużę sumień twoich, w tęczę wpatrzeni wstęgi —
Wraz z łzą rzucamy wróżbę zgonu twej potęgi!
I choćby ludzkość z piekłem wyły ci hosanna,

A szkielety twych ofiar zginały kolana
Przed twego wszechwładztwa i zbrodni nadmiarem,
Choćby Bóg trójcy twojej ogłosił się carem!...
To my, którym paszportów żaden car nie daje,
My, którym dziś ziemi i na grób nie staje,
My tułacze bez strzechy — wam bożkom bez wiary
Będziemy wyzwolenia wskazywać sztandary!
I zbrodni trzem kolosom — my, cnoty atomy,
Ślemy nie bomby zemsty, ale wżgardy gromy!”

Może — kiedy toasty stypy się uciszą,
Dzieci echo tych gromów w kołyskach posłyszają
I wzrosną ogrzewane ich błyskawic zniczem
Pod hasłem: „*Polska wszystkim, śmierć dla nas jest niczem!*”
I wstaną z bruzd cmentarnych anielic gromady,
Co łzami zmyją z mogił carskiej stypy ślady,
A zamiast najazdowi nieść haracz nadziei,
Młódź pójdzie lec w obronie nowej Cheronei!...

Lecz skąd ta beznadziejność? snąc serce majaczy;
Wszak dzisiaj święto Zgody — więc nie dzień rozpaczy;
Wszakże dzisiaj zboliała wygnańców gromada
W imię Polski przed Rusią z grzechów się spowiada
I siostrze przypomina: i wspólne wawrzyny,
I wspólne próbą grobu zatarte już winy!...
Wszakże dziś na chorągwiach błyszczą wolnych godła,
W sercach — obok Hadziackiej — lśni Unia Horodła;
I Unia skuteczniejsza niż bratnie uchwały,
Bo wawrzyn, który siostry na kresach zebrały!...
I ta Unia, na którą car nie ma sposobu:
Wspólny sen o wolności, w ciemniach Polski grobu!...
Więc kiedy biały orzeł przebija łez chmurę,
By witać archaniola zmartwychwstań purpurę!...
To wicher ukraiński w teorbany trąca,
Kurhany głośniejsze szepczą przy blasku miesiąca,
Na szlakach do siromach gwarzą coś znachory,
Ślepcy w grobach w gęśl wtórzają wróżbom Wernyhory,
A z dala słyhać echo hymnów znad Wełtawy,
Śpiewanych przez pielgrzymów na grób polskiej sławy**,
Co wspólnym z nami tchnieniem rozegnali chmury,
Upiory Lisowczyków z wspomnień Białej Góry!...

Więc niechaj znad porohów ten wicher dziś wieje,
Co razem z łzą przeszłości przynosi nadzieje,
Niechaj z piersi słowiańskich zabrzmie hymn radości,
Bo na trójkę bezprawia jest trójca Wolności!!!

Paryż, 15 września 1884 r.

Erwan

[s. 569-572, druk ulotny]

[Ręczne dopiski autora:]

* Aluzja do ówczesnego zjazdu trzech-cesarskiego w Skierniewicach.

** Aluzja do pielgrzymki literatów i patriotów czeskich odbytej w owym czasie do Krakowa.

[ŚPIEWAK *KORDIANA*¹]

Żałować należy, że śpiewak *Kordiana* i *Anhellego* nie posłuchał, czy też nie mógł posłuchać rady, jaką mu poeta Zygmunt Krasiński, najszczęśliwszy jego przyjaciel, w jednym liście przesłał, mówiąc: „Granit rzuć pod twoje tęcze”. [...]

Poeta taki, gdyby na granicie jasno sformułowanego dogmatu wyzwolenia oparł był tęcze swego natchnienia, byłby zamiast pełnego zapału, ale bądź co bądź mdlejącego *Kordiana*, i zamiast seraficznego, ale trawiącego się tylko we własnej boleści *Anhellego* zostawił potomności inny ideał, ideał, którego by uczucia przetwarzały się w czyny. Byłby stworzył w pieśni wzór krzyżowca wyzwolenia, prototyp żołnierza-powstańca — mściciela krzywd narodu [...]:

Co by potrafił w siłę słabych wierzyć,
Ogromy wiedzy swym umysłem mierzyć,
Co by mu szczęście bez Polski obrzydło —
Co by się palił dla niej jak kadzidło!...
Iskrą swej myśli słomę dusz zapalał
I rósł w Goliata i w Dawida małał [...]
I w żadne bogi prócz Polski nie wierzył!

Typ bohatera, który by mając

Stopę na ziemi, serce w piersi ludu,
Skoń nad mgły ziemskie wzniesioną w obłoki
Po krwawych ścieżkach wyzwolenia trudu
Pochodnią ducha wiodł Ojczyzny kroki!
I leż potoki i walk strugi krwawe
Złał w boską urnę z hartowanej stali,
A na drgnień lutni harmonijnej fali
Słał w serc otchłanie ideałów nawę!

Co by potrafił, czcząc niemoc Kordiana,
Wbić z lubieżnością nóż w piersi tyrana,
A rozum strojąc w uczucia natchnienia,
Włać w politykę ducha i sumienia!

[s. 537-540]

¹ Fragment prelekcji o *Kordianie* wygłoszonej w Paryżu w 1884 (?) r., o której wspomina Teofila Radońska w liście z 11 I 1885 (B.P 469, s. 192).

DO DELEGACJI POLSKIEJ NA POGRZEB VICTORA HUGO

Snąć żeście żebrakami, a nie dawną szlachtą,
Skoro wśród wolnych ludów z niewolnictwa płachta
Poszłicie budzić litość francuskiej stolicy,
Chyba z ohydy kajdan dumni niewolnicy!

Czyż ta resztko szlachectwa: wstręt do cichej pracy,
Zmusza was, by odkrywać jak w odpust żebracy
Członki powykręcane kurczami niemocy?
Czy chcecie wśród Goliatów jak Dawid bez procy

Nową odegrać rolę na nieszczęść arenie,
Lub kreślić w mózgach ludów ten wyraz: wspomnienie?
Gdyby na swym pogrzebie wieszcz mógł przejrzeć trumnę,
To by na was był wrzasnął: „Precz iloty dumne!

Precz żebracy wolności z tryumfu orszaku,
Precz hidalgowie niewoli w Stańczyka kubraku!
Wszak za śmierć Matki waszej świat wam zdrój krwi dłużny,
A wy zamiast się zbroić żebrzecie jałmużny,

Bo powiewem chorągwi tułaczego cechu
Proście tłum o oklask lub wzdardę uśmiechu!”

O! syny tych, co walczyć za świat byli zdolni,
Czemuż litość budzicie, zamiast ginąć wolni?
Czemuż orzeł, co fruwał w wolności potrzebach,
Dziś pełzać ledwie umie na obcych pogrzebach?

Czemuż, gdy ojce lśnili świat rycerską butą,
Wy i skryć nie umiecie dłoń w łańcuch okutą
I choć ludzkość na jęk wasz od wieku już głucha,
Wy doń się znów wdzięczycie z bezwstydem eunucha!...

Wszak wieszczę wieść was chcieli zenitowym torem,
Wszak Bóg sam uznał Polskę swoim gladiatorem!...
Więc wzgarda Jej milczeniem niech tygrysy trwoży,
Zanim swe morituri ciśnie przed tron boży —

I jak ludów Spartakus albo z chwałą zgnie,
Albo na zgliszczach tronów swój sztandar rozwinie!

[maj 1885]

[s. 807, 809]

SPONIEWIERANA PRAWDA
czyli
Dwie pierwsze prelekcje sławiańskiej literatury
w Kolegium Francuskim w Paryżu

Spisał paryski Bies

(Teatr przedstawia amfiteatr zapelniony publicznością obojga płci — dekorowanymi Sławianami i polskimi emigrantami. W środku sali siedzi Bies obok Stańczyka — opodal Emigrant z 31 roku. Na katedrze nowomianowany Profesor i jego asystent Durnow. Nad katedrą widać plaskorzeźbę przedstawiającą Adama Mickiewicza, pierwszego profesora literatury sławiańskiej we Francji — i dwóch współczesnych profesorów Micheleta i Quineta).

LEKCJA PIERWSZA

(W dzień otwarcia kursu. Lekcja ta była drukowaną w „Revue littéraire et politique”).

PROFESOR

(czyta)

Wie, kto nauką z głębin przeszłości
Dobywa prawdę skrytą,
Że Moskwa słońcem w dziejach ludzkości,
Polska jej satelitą!

BIES

(półgłosem)

Ileż car rubli dał jegomości
Za wiedzę tak obfitą

PROFESOR

Kto siłę ceni, gardzi przesądem,
Niech Polski jęk ostatni
Głuszy nauki rozgłośnym sądem
I godzi z nią szczep bratni!

BIES

(jak wyżej)

Niech świat mongolskim zaraża prądem
I wikła w fałszu matni...

PROFESOR

Gdy Moskwę pojną sławiańskie duchy,
Czech zaśni o wawrzynach,
Nazwie ją matką — zerwie łańcuchy
Mszcząc się na Niemiec synach.

EMIGRANT

(do innych)

W trzecim oddziale snąc ma posłuchy,
Bo zmilczał o Rusinach*.

PROFESOR

(z zapalem)

Gdy wiedza w mojej słonecznej chwale
Ułudy zaćmi ogniki,
To Polska pozna, że żyła w szale,
Że jej obrońcy... Bziki!

DURNOW

(z rozkoszą)

Szto bohaterzy tolko Moskale,
A Lachy buntownicy!

PROFESOR

W raj się zamienią polskie równiny,
Zastyną pędzlem i dłutem,
Jeśli się Polska przyzna do winy

BIES

(półgębkiem)

I zgodzi z carskim knutem!

FILARET

(bawiący u mamy na świętach do siebie)

Ten belfer zdrowe szczepi doktryny
W łonie wychodźstwa strutem.

HRABIA STAŃCZYK

(w przejeździe z Rzymu znajdujący się na prelekcji pomrukuje do siebie)

Tęgi profesor! a że powiedział,
Iż polskie męże: bziki,
To snać, że w Moskwie się nie dowiedział,
Czym dzisiaj są Stańczyki!

BIES

(do ucha hrabiego)

Lepiej byś trutniu spokojnie siedział,
Nie chwalił błaznów klikli.

PROFESOR

(po wypiciu wody z cukrem)

Dawniej o Polsce szerzono baśnie —
Że jest ofiarą cara;
Lecz my w tym kursie wykażem właśnie,
Że to legenda stara.

EMIGRANT

(wzburzony)

A niech cię jasny piorun zatrzaśnie,
Kpić tobie z Polski wara!

(Tumult w sali. — Kilku emigrantów gwizdże. — Zwolennicy potomka hetmanów, co wznosi toasty na cześć cara, dają bravo profesorowi. Hrabia z Filaretem przypadają do Emigranta z groźbami).

PROFESOR

(wstaje, ręce podnosi i mówi do swych obrońców)

W imię nauki zamilczcie proszę,
Gdyż mnie ten świst zaszczyca,
Bo ja postępu sztandar tu wnoszę,
A to *(z pogardą wskazując Emigranta)* protest szlachcica!

BIES
(wychodząc)

Belfer i ci dwaj warci trzy grosze,
Lecz szlagon (wskazując Emigranta) mię zachwyca.
(Sala się wypróżnia).

LEKCJA DRUGA
(Ten sam amfiteatr)

PROFESOR
(stojąc)

O ścisłych węzłach z Rosją Bułgarii
Chciałem mieć lekcję drugą,
Lecz mi przynoszą wieść z kancelarii,
Że umarł Wiktor Hugo.

EMIGRANT
(mrużąc)

To zmów zań „Zdrowaś” do Panny Marii,
I nie bredź carski sługo!

PROFESOR
(w teatralnej pozie do publiczności)

Na znak, że słońce Francji dziś zćmione,
Władza kurs mój zawiesza.

(Kłania się — publiczność zaczyna wychodzić — a on mówi półgłosem do Durnowa)

Niech przez nas na grób przyśle koronę
Słowiańskiej młodzi rzeszą!

DURNOW
(drapiąc się w głowę)

Chyba w Wawelu ozwę się stronę,
Tam się młodź w waśń nie miesza**.

(Pedel uniwersytecki podaje w tej chwili panu profesorowi telegram od młodzieży uniwersyteckiej z Krakowa***).

PROFESOR
(czyta)

„Świczniku Słowian! przez cię młodź nasza
Słać wieńca się nie waha!”

(do Durnowa z zapalem)

Gdy za mną w szereg staje młódź lasza,
Niechaj car nie ma stracha!

BIES

(*śmiejąc się do rozpuku*)

Snać się ten warchoł do czubków wprasza,
Ha, ha, ha — ha, ha — ha, ha!

EMIGRANT

(*do jakiegoś starego wásala*)

W smutku głębokim to nas pociesza,
Że błagę młódź odwoła;
Prawdę wyświetli i z błotem zmiesza
Słowiańskich fars warchoła!

BIES

(*wychodząc z sali*)

Bo i Stańczyków nie zetrze rzesza
Cześci z polskiego czoła!

* Pan profesor nie wspomniał w całej lekcji o Rusinach, a za to mówił szeroko o Obotrytach, Wilkach etc.

** Zobacz program Filaretów.

*** Telegram ten był drukowany we wszystkich niemal dziennikach paryskich.

Sprawozdawca paryski Bies

[W druku („Diabeł” nr 13 i 14 z 3 i 18 lipca 1885) *Lekcja druga* kończy się dwiema kwestiami, które autor w swoim wycinku opatrzył następującą uwagą: „dodała redakcja, wyrzucić”:]

STARY WĄSACZ

I ja tak myślę... i o młódź nie drzę,
Nie wiedzą, kto dziś siedzi
Na Mickiewicza katedrze,
W caratu cześć kto bredzi!

BIES

(*za drzwiami*)

Lecz któż z służalca tę maskę zedrze?
Stańczyki... czujni sąsiedzi!

[s. 565, 576]

WIERSZ

na uroczyste otwarcie Towarzystwa Polskiego „Jedność”
w (Chemnitz) Kamenicy, dnia 11-go lipca 1885 r.

Cisza dokoła, tylko Polski jęki
Żałobnym echem przerywają ciszę
I tęschna nuta wygnańczej piosenki
Na falach westchnień czasem się kołysze!

W więzach przemocy świat zda się szczęśliwy,
Bo płwa na przeszłość i goni za chlebem,
Toteż na grobach rosną zdrad pokrzywy,
Słońce wolności gardzi karłów niebem!...

U stóp Wawelu stos Lojoli płonie
Tak, że aż pożółkł amarant sztandarów,
Skowronek zamilkł na Piastów zagonie,
A wnuk hetmański pije na cześć carów!...*

I białych orłów zakrwawione pierze
Dłoń błaznów ściele pod stopy caratu,
A młodzież nasza miast stawiać pręgierze,
Chce bezduszością podobać się światu!

Więc najazd spod stóp wydziera nam ziemię,
Germanizm straszne zadaje nam ciosy
I pierś ojczyzny gniecie takie brzemię,
Że już z niej skarga nie płynie w niebiosy

Lecz gdy w obłoku czarnym i jałowym
Ni błyskawica, ni grom się nie rodzi,
To każda gwiazdka blaskiem brylantowym
Orzeźwia duchy, gdy na chmurach wschodzi!...

„Jedność” tą gwiazdką, bo w łużyckim grodzie
Germańską falą od dawna zalany
Wzywa was dzisiaj marzyć o swobodzie
I o tym polskim kraju ukochanym,

Co świat zasłaniał tarczą bohaterstwa,
Wolność sumienia za dogmat uważał,

Co ludzkość stułą chciał związać braterstwa,
Ludy przytulał, a trony zatrwał.

Tak: „Jedność” gwiazdką! A gdy ona świeci,
To noc spoczynku nie śmierci symbolem,
Bo w niej drogowskaz, ku któremu leci
Plejada duchów na skrzydle sokolem!

Więc świeć, o gwiazdko! by germańskie fale
Nie pochłaniały wędrownych żeglarzy!
Niech blask twój srebrny zbudzi sny o chwale,
Niech miłość z zemstą na dnie serc rozżarzy!...

Więc błyszcz, o gwiazdko! nieć polskości znicza,
Mknij na zamiecią zchmurzone przestworze,
Niech ci Bóg swoich promieni użycza!
Wyгнаńcza družba śle ci dziś Szczęść Boże!

Paryż, 9 lipca 1885 r.

Erwan

[s. 811, 813, 815]

hr. S.T. [dop. autora].

DO MISTRZA

Z powodu poddańczego manifestu
w petersburgskim czasopiśmie „Minuta”¹

1

Znów jasna gwiazda z ojczystego nieba
Upadła w czarną odstępstwa kałużę!
Znów chwast wydała krwią żyzniona gleba,
Znów tytan jeden wdział na kark obróżę!...

Snać, że wśród tłumów żyjących dla chleba
Trudno wzrok ducha kąpać w cnót lazurze;
Snać dla żałoby ojczystej potrzeba,
By tęcze sławy skrywały się w chmurze,

Skoro mistrz, który geniuszu pochodnią
Roztlił promienie naszych dziejów słońca
I w laur przystroił mogiłę odkrytą,
Dziś skroń wieńczoną skalał czarną zbrodnią,

Z wyżyn zenitu spadł w nadir bez końca,
Bo kata Polski stał się satelitą...

2

O! ty, coś myśli dziejowej był panem,
W koloryt zaklął polskiej sławy blaski,
A pędzłem w naszej krwi i łzach maczanem
Mógł ściany grobu stroić w ocknień brzaski!

Ty! coś jak stułą Polskę z Watykanem
Sławą swą związał mimo tłumy wrzaski,
Jak śmiesz przed nowym klękać Dżyngis-chanem
I w imię nasze błagać wrażej łaski?

Czemuż o mistrzu! miast pędzła twą dłonią
Zdolną odtwarzać lot Orła z Pogonią,
Lub niemą zdradę wrażych plemion hołdu,
Chwyciłeś pióro, aby walczyć o nią
I archaniola z promienistą skronią
Zmieniłeś w jeńca żebrzącego żołdu?...

3

Jeśliś purpurę w krwi naszej kąpaną
Wziął za kir śmierci wśród obłędu nocy!
Lub jeśliś naszą Macierz ukochaną
Chciał twym upadkiem podźwignąć z niemocy,

Jeśliś strwożony chroniczną Jej raną
Chcąc ją rozjątrzyć, wziął łachman żebraczy
I bliźnę pokrył szarpią zeń skubaną;
Jeśliś chciał czucie budzić łzą rozpaczy,

Odkryć upadku przepaści bezdenne,
By nam dać poznać, co niewola znaczy;
Jeśliś chciał wskazać, jak geniusz majaczy,
Gdy go okolą serca bezpłomienne,
To ci łzę tylko śle zastęp tułaczy,
Wołając: „Mistrzu, niech Ci Bóg przebaczy!”

4

Ale jeżeli zamiast sławy szczyty
Wolisz dziś mierzyć ohydy głębiny,
Jeśli dziejowe Ojczyzny zenity,
Po których wiodły ją praojców czyny

W nocy zwątpienia chcesz zmienić na mity
I śmieciem intryg zastąpić wawrzyny;
Jeżeli wyżyn tchnieniami upity,
Trzeźwić się zszedłeś na kału równiny,

To niech poeci klną cię w wzgardy rymie,
Niech w czarną księgę zapisze twe imię
Bóg, co męczeństwa ludów kreśli dzieje!
Niech odtworzone przez cię antenaty
Spełzną w twych dziełach i zmieniają je w szmaty!
Niech proch twój kiedyś wiatr z Karpat rozwieje!

5

Albo jeżeliś chciał struć Matki ducha,
Aby zćmić jasny przedświt zmartwychwstania;
Jeśli przywykły jak pies do łańcucha,
By grom oddalać, radzisz srom poddania,
Jeśli w twej piersi zgasła ta otucha,
Co w tryumf prawdy ludom wątpić wzbrania,
Jeśli iloty ogarnia cię skrucha
I do lizania carskiej stopy skłania;

Jeżeli wierzysz, że głosu eunucha
Rycerska polskość dzisiaj już usłucha
I pójdzie drzemać w mongolskim haremie;
To niech geniuszu jaźń zamrze sokola,
Niech sławy twojej zgaśnie aureola,
Niech hańba spadnie na krwi twojej plemię!!!

Paryż, 9 sierpnia 1885 r.

Erwan

[s. 903, 905, 907, 909]

¹ Wiersz ten napisał Hertel zapewne na początku czerwca 1885 r., a opatrzony nową datą czystopis zachował mimo listu z 8 VI 1885 r. otrzymanego od redaktora „Diabła”, Emila

Borkowskiego, który wyjaśniał, że ów manifest wiernopoddńczy napisał sekretarz Matejki, panslawista, który nadużył zaufania mistrza; „nie podobna więc — pisał Borkowski — Matejkę smagać, gdy rzecz się wykryła, a on drażliwy bardzo i chory — tym się zmartwił niezmiernie i podziękować chciał nawet za dyrektorstwo i kraj opuścić” (B.P. 496, s. 38).

SZCZĘŚĆ BOŻE!

Na otwarcie nowego Towarzystwa, mającego złożyć Skarb Polski.
Odpowiedź na odezwę Towarzystwa Robotników Polskich w Londynie
z dnia 2 sierpnia 1885 r.

Gdy zamieć nieszczęść szaleje wkoło,
A najazd gnębi rodzinny kraj,
Wy niezchmurzone zwątpieniem czoło
Wznosicie w błękit, wołając: trwaj!

Bo nad Tamizą w samolubstw zgiełku
O Wiśle marząc w tułacznych snach,
Wstajecie dzisiaj czynu cegielką
Wzmocnić wyzwoleń wznoszony gmach.

I jak pobudki nuta natchniona,
Tak miłość Polski płynie wam z serc,
A swym cementem wasze ramiona
Spaja w mur nowy obronnych twierdz!

A gdy hetmanów skarłałe syny
Nadzieję ścielą u wraźych stóp,
To wy! potomki nieszczęść drużyny
Dziś zawieracie z przyszłością ślub.

I choć wam chmurne ojczyste niebo
Skąpiło zawsze tęczowych farb,
Nie zubożeni żadną potrzebą,
Chcecie zakładać wyzwoleń skarb.

I grosz sierocy, potem oblany,
Macie na ołtarz Ojczyzny nieść,
A zębem serca gryząc kajdany,
Dła ideałów budzicie cześć!

O! niezmqrozeni żadn zawiej,
Niezdolni w bocie odstpstwa grzsc!
Druh znad Sekwany razem z nadziej
Sle pracy waszej: Szczsc Boże — szczsc!

Paryż d. październik 1885 r. Erwan

[s. 849, 851]

ZAPYTAJ!

(Poślanie Biesa do Diaba)

Gdy wkoo stercz groby i twierdz runcych gruz,
Zapytaj, czy pieś żaloby drga na lutniach muz?

Zapytaj dawnej drużby, co krwi rosila wrzos,
Czemu na odstpstw wrżby, jej uczu milczy gos?

Zapytaj też szlachcica, co ongi szabl czci,
Kto teraz go zachwyca, za kogo by si bi?

Zapytaj naszej modzi, ten szaniec polskich twierdz,
Kim jest ten zreczny złodziej, co si wkrad do jej serc?

Hetmańskich spytaj synw, dziś szajk wiernych sug,
Dlaczego liś wawrzynw u wrzych ściel nog?

Siermięzne spytaj tumy, kto przyszosc w dyby sku,
Chcc godzic ich rozumy umyślnym brakiem szko?

Tum spytaj też uliczny, co w nędzy znosi trud,
Kto z pracy organicznej wysnu nam srom i god?

Zapytaj emigracji, kto wwiod j w będny tor,
Kto dziś i z jakiej racji jej szopki trzyma sznur?

I czemu nim tak rusza, że martwych lalek pas
Ziewac nas tylko zmusza lub z żalu przygryżc was?

Nareszcie biaogowy, kto? spytaj — i zdwoj such,
A one serca sowy wyszepn: czasu duch!

A potem wszystkim powiedz: jakiż to jest w czas?
Chociażem nie jasnowidz, k r a k o w s k i rzekn wraz!

Wtedy się spiesz szatanie pod pręgierz starca wlec,
Bo póki sił nam stanie polskośći trzeba strzec.

Więc tego czasu ucha skalpelem czarcim kraj
I na psów u łańcucha pogardy śliną plwaj!

A gdyby deszcz z kropideł chciał zrdzawić skalpel twój,
To ci pożyczę wideł, byś w piekło zrucał gnój!

A jeśli nas swą pracą zwolnisz od sromu łez,
W nagrodę miotłę z gracą przyśle ci zdala bies.

14 października 1885 r.

Bies paryski

[s. 873, 875]

WIERSZ DO KSIĘGI ZBIOROWEJ NA CZEŚĆ W. K. WÓJCICKIEGO

PRZESYŁKA WIERSZA

(Pani Sewerynie Duchńskiej w odpowiedzi na jej wezwanie do napisania
wiersza do księgi)

Dźwięczna lutnistko! i otuchy matko,
Gdy czarną chmurą skrywają się nieba,
A przyszłość Polski staje się zagadką,
Której duchowych rozwiązań już trzeba;

Gdy uragany wyją w uroczyisku,
W sercach się goją szramy trzech zaborów,
Bóg tak daleko — a przepaść tak bliską,
Że już widome w niej tłumy upiorów;

Gdy w kruka szerniał orzeł srebrnopióry,
W trzonek sztyletu szablicy jaszczury,
A zastęp duchów w gawieź sromem spasał,

To czymże wieńczyć głąz grobu ponury,
Jakimż się łkaniem przedrzeć przez cenzury,
Aby dać odzew — Pani! — na twe hasło?

WIERSZ
ŁZA I WSTĘGA

I

Cieniu! choć w wieńcu, co naród ci wije,
Brzóz powązkowskich nie braknie warkoczy,
A pieśni gminnej śnieżyste lilije
Kwiat niezabudki dziejowej otoczy;

Choć liść wawrzynu, co w grobach dziś gnije,
Odżyje w wieńcu, zielenią proroczy,
A bluszcz, co cmentarz nadsekwański kryje,
Obcego pyrzy bladeść w nim zamroczy;

Choć nieśmiertelnik, jak twa praca trwały,
Wszechbarwne listki twych zasług stokroci
Słonecznym blaskiem wdzięczności pozłoci,

To jednak trzeba, by wieniec wspaniały
Przeniknął wonią przez twej trumny deski,
Zwilżyć go rosą naszych smutków łezki.

II

Toteż łzę ślemy z tułaczaj oddali
Czystą jak grobów niedeptanych rosy,
Lśniącą jak ostrze damasceńskiej stali,
Gdy w imię prawa połyska w niebiosy;

Łzę, co piołuny nadmogilne pali,
W cmentarnych miedzach rzeźwi życia kłosa,
A kiedyś — może w koral się skryszkali
Na dawnych szczerbach zardzewiałej kosy!

Tyś tą łzą płakał — o! mężu wytrwały,
Gdy uragany wśród szaićów szalały,
Krusząc wrzeciędzie duchowych twierdz bramy;

Tą łzą sieroty, płacząc przodków chwały,
Pieszczą tęczę barwy, co z burz ocalały,
Więc tę łzę dajem — bo kwiatów nie mamy.

III

By wieniec związać, niesiemy zwój wstęgi,
Co amarantu barwą niespłowiałą
Na ołowiane zwątpień widnokręgi
Powiewa łuną tłumionego szału.

Niech w jej szeleście brzmią szepty przysięgi,
Trwożącej zbrodnię tryumfem zuchwałą,
Gdy między wiersze przyszłych dziejów księgi
Wpisuje złote głoski ideału!

Bo gdy już dzieci drwią z ojców pacierza,
A na ramionach dziejowego krzyża —
Aureolami dziś przędze pajęczę,

To bez tej wstęgi nie byłoby wieńca
Dla twojej trumny, co czeka rumieńca,
W którym odrodzeń wyblyskują tęcze...

IV

Może łza taka wsiąknie w sok tych kwiatów,
Których kielichy płowieją od suszy,
Może ta wstęga blaskiem swych szkarłatów
Serc trwogą zbladłych ranami poruszy,

Lub błyskawicą odstępstwa stygmatów
Spłoszy tę niemoc letargicznej duszy,
Co na mogile śniących antenatów
Ciężarem głazu wieka trumien kruszy.

Lecz jeśli wierność mieniać sumień grzechem,
Ktokolwiek z modnych odstępstwa czcicieli
Ze łzy i wstęgi zadrwić się ośmieli,

To mu twa trumna łkań odpowie echem;
A my, nietrwożni szyderstwem niczyjem,
W akord jej płaczu — jak brytan zawyjem!

Paryż 25 września 1886 r.

Erwan

P.S. DO PRZESYŁKI DO PANI DUCHLIŃSKIEJ

Jeśli do księgi trzeba jędrnej treści,
Do chóru — piosnek, co ochoczo dzwonią,
Do wieńca — kwiatka, który barwą pieści
I zamiast jątrzyć, usypia swą wonią;

Jeżeli tchnienie, choć szczerzej boleści
Nad trumną w kwiatach zbieranych twą dłonią
Zbyt beznadziejnie może zaszeleści
I smętne echem odbije się o nią;

To miast się biedzić podwójną cenzurą,
Żadaną piosnkę, jako zbyt ponurą
Rzuć — Pani! — w ogień, płonący na Passy;

A choć ta ćwiartka zmaczana jest łzami
Złoty płomień ona nie popłami,
I swą perzyną ognia nie przygasi.

[s. 743—748]

TOAST DLA RÓŻY

Daremnie głoszą czcze aksjomaty,
Że za wolnością człek tylko goni,
Że dla niej tylko szabla Sarmaty
Tętnom uczucia w akordy dzwoni;

Że dla niej tylko — dziś — jak przed laty,
Dziewica łezkę, a mąż krew roni —
I że zwój marzeń naszych skrzydłaty
Mknie tylko w ślady Orła — Pogoni.

Bo gdy nam krasa pąsowej róży
Zasłoni groby swoją twarzyczką,
To pragniem tęczy w przededniu burzy,

Szandar się staje wiotką spódniczką
I pijem toast na cześć obróży
Nie wrażą czaszką — ale w trzewiczku.

Paryż, 18 czerwca 1887 [lub 9?]

[s. 1051]

WIERSZ ZA WIERSZ
(odpowiedź młodej krakowiance)

Gdy mię rymem pytasz szczerze,
Czy ja kocham cię,
Wielka mnie ochota bierze
Odpowiedzieć: Nie!

Bo gdybym ja z miną słodką
Ubrany we frak
Przyszedł szepnąć ci szczebiotko
Pożądane: tak,

Tobyś dała mi arbuza
Za ten śmiały akt
I figlarna twoja muza
Zagrałaby w takt

Marsz odprawy do czerniny,
Której nie chcę jeść,
Chociaż sądzisz z mojej miny,
Że mógłbym ją znieść.

Więc chociaż figlarka liczy,
Że pseudo-Dant
Potrzebuje Beatryczy,
On zanadto frant,

By do nieba drzeć się śmiało
Przez piekielny skwar,
Aby dziewczę chichotało
Z poetyckich mar.

Włócząc się po całym świecie,
Jak pokutny znicz,
Pseudo-Dant napotkał przecie
Mnóstwo Beatrycz;

Wiedząc z praktyki stokrotnej,
Że niewieści ród
To gejzerów typ odwrotny,
Co ma wewnątrz lód,

Woli on twej piosnki słuchać
W idealnym śnie,
Woli dmuchać, niżli chuchać,
Więc powiedzieć: Nie!

Gdy figlami utrudzona
Szepniesz komuś: tak,
Wlezie Dant w Anakreona
Nałożywszy frak;
Zniknie z jego czoła chmura
Przecierpianych prób,
By mógł stanąć do mazura
Na figlarki ślub.

Paryż, 1889 (Wystawa paryska)

Erwan

[s. 943—944]

NAPRZÓD

Naprzód! naprzód! ludzkość woła,
Choć tym hasłom przeczą dzieje,
Wśród błędnego krążąc koła,
Depczą postęp i nadzieje.

Naprzód! krzyczy wódz zwycięski,
Wiodąc tłum na walki pole;
By z zadanej wrogom klęski
Dla zwycięzców kuć niewolę.

W pierod! wrzeszczy car pijany,
Myśląc, że gdy knutem skinie,
Motłoch zmiażdży w pył Bałkany,
Choć wódz zamknie się w Gatczynie.

Vorwaerts! woła Wiluś kuty,
Stwórzmy szczęście robotnika!
Chociaż szepce: brać w rekruty,
Dławić, gnębić lud, gdy bryka.

En avant! grzmi Republika,
Wolność, równość mym sztandarem!
Choć te hasła ma za bzika,
Kiedy płaszczy się przed carem.

W pierod! wrzeszczy nihilista,
Niech tyranom nóż śmierć zada!

Lecz gdy szepniesz: Lach skorzysta!
„Knut dla Lacha!” odpowiada.

Naprzód! mędracy też wołają,
To Hartmany, to Virchowy,
Choć Bismarkom pomagają
Dla postępu kuć okowy.

Naprzód! grzmiały pozytywiści,
Depczą uczuć, marzeń kwiaty,
By ludzkości nieść w korzyści
Niejasne Comta dogmaty.

Naprzód! Haeckla krzyczą uczniu,
Precz nadziemskie życia sfery!
Ludzkość Boga tworzy sztucznie!
Lecz sami tworzą Monery.

Naprzód! krzyczą kandydaci
Przed wyborców swoich rzeszą.
Chociaż wiemy, niech ich kaci!
Jak się po wyborach śpieszą.

Naprzód! huczają zbawcy nasi,
Chwytając za nawy stery,
Choć się każdy wrogom łasi
I w tył cofa za ordery.

Naprzód! krzyczą za morzami
Różnych partyj Morgensterny,
Aby czmychać z dolarami,
Które ciuła lud nasz wierny.

Naprzód! także brzmiały poeci,
Lecz gdzie, kędy? w żadnym pieniu,
Żaden jasno nie wyświeci
Gnębionemu pokoleniu.

Naprzód! Naprzód! wszyscy krzyczą,
Bo od wieków moda taka:

Za postępu biec zdobyczą,
Lecz, niestety, krokiem raka!

Asmodeusz

[s. 1018; 693]; druk: „Diabeł”, nr 6 z 20 marca 1890 r.]

SONET ZA SONET
Towarzyszowi broni i tułaczki¹

Sokratesowskiej etyki potrzeba
Ogrzanej polskiej nadziei promieniem,
By nasza walka codzienna dla chleba
Zamiast być życia bezpłodnym cierpieniem

Rzeźwiła ducha, podnosząc do nieba
Czoła promienne tym wzniosłym wspomnieniem,
Które — pozornie zdrętwiała dziś gleba —
Niańczy w mogiłach swego wnętrza tchnieniem.

Dumni z minionej młodości zachwytu,
Który tak rześko dźwięczy w twym sonecie,
Walczy z niedolą bez skarg i przesytu,

Bo walka prawem przyrodzonym w świecie;
A z gęśli naszych niech mknie do zenitu
Nie żal na losy, lecz pieśń o odwecie!

Rueil, 18 lutego 1893 r.

Erwan
[s. 605]

¹ DO MAKSYMILIANA HERTLA W PARYŻU

Gdzież są te drogie czasy dla nas, miły druho!
Nocą w lesie przy ogniu, snując się jak diabli,
Dniem konno na gonitwach, z krakuską na uchu,
Gdyśmy na łbach kozackich probowali szabli.

Czasem kula moskiewska świstnęła pod nosem,
Aż kichnąć się zachciało, lub tnie po gołeni,

A czasem z konia zmiecie — albo sam ukosem
Lizniesz mocha, a czerep krwią się zarumieni...

Wtedy każdy z nas rzucał kochankę lub siostrę
I biegał pod wolności stawić się sztandary,
Gotów na ciężkie znoje, trudy i ofiary —

A nikt nie dbał o życie, gdy szło się na ostre...
Jak różne nasze myśli dzisiaj a za młodu:
Człek dziś szuka sposobów, by nie umrzeć z głodu!

Nicea, d. 13 lutego 1893. Aleks. Zdanowicz

[s. 606, odpis M. Hertla]

NIRWANA

Na wiotkich falach wiosennych błękitów
Chyżych jaskółek kołyszą się stada,
Nęcąc duch ludzki w krainę trzech mitów,
W których nadziei słońce nie zapada,

By z eterycznej wyżyny zenitów
Przejrzał zasłonę, za którą zagłada
Rozkwita życiem odrodzonych bytów
I nieśmiertelność śmiercią zapowiada.

Lecz duch szybując z jaskółką nad chmury,
Jasnowidzenia pragnieniem miotany,
Fatamorgany ulotne kontury
Bierze za dogmat daremnie szukany,
Bo przeznaczenia talizman ponury
Mroczy wzrok jego jasnością Nirwany.

28/3 94

[s. 1201]

SONETY

I

Dziwną parodią bytu jest to życie,
W którym w kolebce łąza uśmiech przeplata,

A tętna serca w wiosennym rozkwicie
Tłumią przesady zgrzybiałego świata.

Miłość nadziemską potęgą skrzydlata
W podniebny polot musi rwać się skrycie,
Choć każdej chwili marnotrawna strata
Przypiesza serca więdnącego gnicie.

A kiedy jawnie świat uszczknąć pozwoli
Kwiatki wyrosły w przesądów cieplarni,
To szron jesieni serce już okoli

I na przedwczesnie żółkłej pragnień darni
Płomyk wspomnienia wyblyska powoli
Zanim go zdmuchną grabarze cmentarni...

II

I po tej chwilce cierpień, łez i złudzeń
Żaden ślad trwały życiem wydeptany
Nie wytknie toru dla ludzkich przebudzeń
Nie skrępowanych w przesądów kajdany.

Hymn abnegacji czynem wyśpiewany,
Miłość chroniąca serca od ostudzeń,
Duchowy polot burzą nie złamany
I cały szereg walk, znojów, utrudzeń,

Wszystko, co krzepi, podnosi i nęci
Zblaknie powoli w najbliższych pamięci,
By zniknąć skryte nowych prądów chmurą.

I tylko czasem z próchniejących kości
Wykwita róża, by przeczyć nicości
Niewypłowiąłą natury purpurą.

Rueil — 15 déc. 1894

Erwan

[s. 667]

SONET

Jeśli ci skrzydeł sokolich nie stanie,
Aby w słoneczne wzbiwszy się przestwory,

Nie patrzeć dłużej na wstrętne pełzanie
Zbrodniczej pychy i niemej pokory;

Jeżeli pulsu przyspieszone drganie
Rwie cię do walki, gdy fałszu upiory
Syczeniem gadu wydymają krtanie,
By promień prawdy nie wdarł się w ich nory;

Jeśli spragniony w dusznym dniu przedburzy
Nie chcesz zaczerpnąć napoju z kałuży,
W której się tuczy rój ropuch sromotny,

To gaś łzą własną gorące pragnienia,
Topiąc w niej sromów dojrzanych wspomnienia
I w ideału chmurze żyj samotny.

Erwan

[s. 681]

FRAGMENTA

*„Odkąd zniknęła jak sen jaki złoty
Omdlewam z żalu, usycham z tęsknoty”*

W alpejskich gajach jest jedna dolina,
Kędy się powój po ziemi rozpina
Lejąc z kielichów rosy brylantowe,
Kędy lilije pochyliwszy głowę
Stoją niewinne, zadumane, czyste,
Patrząc się w wody potoka srebrzyste,
Co szemrze między kwiatami po łące,
Malując w sobie szafiry i słońce.

.....

Lubiłem chodzić samotny i cichy
Między te wonne powojów kielichy,
Między te czyste i śnieżne lilije,
Lubiłem siadać, gdzie ten potok bije,
O pocałunku marzyć i objęciu
I o szkarłatnym na twarzy rumieńcu.
Wtenczas ja śniłem rozkosznie jak ona
O bladym licu pieści Endymiona,
Twarz mu swym jasnym warkoczem przesłoni,
Lice mu swoim rumieńcem zapłoni,

A wpełomdląła i smutna i pusta
Słodczye miodów przelewa z ust w usta...

.....
Wejrzenie bogów miała — z cudów lica,
Włosy z promieni, a grzebień z księżycy.
Raz ujrzał rybak, kiedy jej służebne
Niosąc róż kosze i naczynia srebrne
Przy harf natchnionych niebieskiej muzyce
Wiodły swą panią nad wonną krynicę
Kapać tych kształtów piękność ukochaną
Rosą z powojów i lilij zebraną.
To ujrzał rybak — i porzucił sieci
I bez pamięci do królowy leci —
Przybiega, pada bez czucia — bez mowy,
Ze czcią całując trzewik brylantowy...
Ale królowa na świecie krwią żyła
Wyssaną z serca i łzami, co spiła...
Więc rybak z żalu jak lampa spalona
Zgasnął i odszedł do łodzi Charona...

.....
Przycichnij moja lirenko ty złota,
Tyś mi została jedna — i tęsknota.
Lżej piersi mojej i myśli weselej,
Gdy mi się z łona piosnka wyanieli,
A gdy mej pieśni nikt z świata nie słyszy
Rad wtenczas zlewam tony — śród tej ciszy!!!

27 września, Turyn

[s. 965, 967]

DUMKA KARNAWAŁOWA (1795 - 1895)

Biją dzwony
W zmierzch zamglony,
A tak smętnie biją,
Że lud pyta przerażony:
Na czyjąś śmierć, czyją?

Płacz topoli
Mknie po roli

Szumiącej żałośnie;
A kmieć pyta swej niedoli,
Czy zniknie o wiosnie.

Nad trój-miedzą
Kruki siedzą
I żarłocznie kraczą,
A żurawie gdzieś się biedzą,
Czy miedzę obaczą.

Zza Uralu
Przez łąy żalu
Spoglądają mewy,
Czy się świty nie kryształą
Hen! — za szlakiem Newy...

Mogił tchnienie
W nocne cienie
Cichą skargą bieży,
Niosąc starcom przebaczenie
A hejnał młodzieży.

Teorbany
Pod kurhany
Złożyli lirnicy,
Harfy zmiłkły — a organy
Brzmia w dziejów kaplicy.

Wtem kapele
Na wesele
Urznąły stulenie,
Skrzypią skrzypce, wiolonczele,
Brzmia trąby i fletnie.

W szych, w żupany
Strojne pany
Płasają wesoło,
Gdy dąb burzą kołysany
Gnie stuletnie czoło...

I gdy dzwony
Chmur opony

Rzewnym jękiem niańczą,
To dębowej szum korony
Pyta: „Czemuż tańczą?”

W dębu płacze
Sny tułacze
Brzmią dumką wygnańczą:
„Rety! oh — czyż Ją obaczę,
Oh! czyż Ją wytańczę?”

Bo, niestety,
Menuety
Brząkając w kajdany,
Nęcą gromy i komety
Na stypowe tany...

A gdy buchną,
Gdzie lśni próchno
Wiek tłumione łuny,
To kapele stypy zgłuchną
I drgną w grobach truny...

Pomknij w niwy
Oddech mściwy
Rozpaczy atlety
I w pegazów wplecie grzywy
Żmije i komety!...

Nim skowronek
Zbudzi dzionek,
Niech płaczą słowiczki,
Bo nie nam rękojeść w trzonek
A szych zmieniać w stryczki.

Więc nim tchnienia
Znicestwienia
Rozniosą pożary,
Rzewne pieśni przebaczenia
Płynicie w przedświt szary!

Nim grom burzy
Się wynurzy

Z przeznaczenia stropów,
Niechaj świtom dumka wtórzy
Z tułaczycy okopów...

Niech w ofiarną
Glebę ziarno
Nieswojskie nie pada,
Bo na niwę na cmentarną
Trza siewu nie lada!...

Echo szału
Karnawału
Pieśń ocuceń zgłuszy,
Kiedy słońce ideału
Wzejdzie w ludu duszy.

Gdy jedności
Kwiat zagości
Na łanie niedoli,
Uschną chwasty kastowości,
Zniknie płąs swawoli.

Bo w tym chórze,
Co dziś w chmurze
Brzmi w hejnał nicości,
Lud, co przetrwał wieku burze,
To dyszkant miłości!...

Niech — gdzie trzeba .
W imię chleba
Zgniotą bożków spasyłych,
Lecz nam starczy nasza gleba
Z tęczą cnót nie zgasłych.

Ludzkość próżna
Choć nam dłużna
Gdy jęk w radość wcieli,
To znów laszych cnót jałmużna
Skroń jej rozanieli.

Paryż 1895, w tłusty czwartek
Erwan
[s. 1077, 1078]

PRIMA APRILIS

O! fruńmy luba w błękity senne,
Gdzie gromy chmurą bujane drzemią,
A wdzięku marzeń mirażę zmienne
Płoną tęczowo nad smętną ziemią.

Lećmy, gdzie słoty nas nie dogonią,
Na obłokowej spocząć pościeli;
Kędy przesyty stygmat nad skronią
Gwiazdzistym wiankiem kryją anieli.

Może w przestworzach stref opalowych
Różaniec pieszczot stanie się wiecznym
Bez poblaknięcia ust karminowych;
Może...,

a ona:

Serce, bądź grzecznym,
Myślę o kupnie sukni balowych;
Powiedz, czy kredyt będzie koniecznym?

1^o kw. 1895

Erwan

[s. 701]

DO MODROOKIEJ

Chociaż brwi zmarszczysz — ja się nie ulęknę
I choć nie lubisz ni harfy, ni liry,
A pieśni znosisz, jeśli bardzo piękne,
Mdlejące w mroku symbolów Hegiry,

O struny gęśli jednak tobie brzęknę
Piosnką płoszącą chmur życiowych kiry —
I chociaż nigdy nie klękam, dziś klęknę,
By pieścić fałdy sukni Dejaniry.

Może wpatrzony w twój czar modrooki
Dostrzeżę tęczę za chmurną oponą
I rubinowe wyniańczę obłoki,
Co na karary marmurze zapłoną,
Łącząc dwóch duchów melodii potoki
W jedno harmonii boskiej unisono.

19 kw. 95.

[s. 1202]

DO AUTORA SONETU O „SMUTNYCH RYCERZACH”¹

„Oto znak wam dany, hasło obiecano — patrzcie,
a ujrzycie, chciejcie, a będziecie wolnymi”

Irydion

Ja nie przychodzę jako pocieszyciel
Zatruwać przyszłość miłością zgnilizny,
Ale sąd noszę, wszechwładny niszczyciel —
A miecz wyroków wolny od trucizny
Jest obosiecznym i zadając ciosy,
Zasklepia razem ciężkie wieków blizny.

Sen grobów

I

Gdy nad cmentarzem tęcze marzeń mdleją,
A grzmot toastów stypowej biesiady,
Na której kaci z więźniami szaleją,
Rozbrzmiewa echem ideału zdrady;

Kiedy Dantejskim: „Rozstań się z nadzieją”!
Błyska rękojeść sztyletu i szpady,
A niewolnicy i wolni — kolejają —
Gaszą blask głosek swych dziejów szarady;

Gdy w zadżumionej atmosferze ducha
Kwiat nie kiełkuje i krater nie bucha,
A zbrodnia cnotę uważa za branwę,

To zwyciężeni szukają w przestworze
Znaków kryjących objawienia Boże
I świt witają, gdy widzą: „Ananke”.

II

Skądże więc — Mistrzu! — twe skargi złowieszcze,
Głoszące w pieśni, że „Smutnym rycerzom”
Nie znane ducha przyszłych świtów dreszcze,
Że noc przeszłości — jakby nietoperzom

Wzbić się ku zorzy nie pozwala jeszcze,
Że wierni wspomnień nieścistym pacierzom

Chcą nimi krwawe zażegnawać deszcze,
Nęcające gromy ku runącym wieżom...

Czyż to podobna, by w szczodrej purpurze
Krwii poświęcenia przepławiona delia
Mogła być kirem, co zabrania w chmurze

Ciężarnej gromem, dojrzyć błyskawicę,
Którą boleści ludzkiej ewangelia
Stopi legalną bezprawia przyłbicę.

III

Przez krwawe strzępy drogiego sztandaru,
Który żadnego blasku im nie mroczy,
Widzą rozbitki tę łunę pożaru,
Co zwykle w dziejach wieści świt uroczy;

I pośród krzewów mogilnych pogwaru
Słyszą sumienia tłumów szept prorocy;
A we snach pełnych upojenia czaru,
Do Eumenid tulą się warkoczy.

Bo ich natchnienia to nie larwy marne,
Pełznące w cieniu stęchlizny mogilnej,
Ani też lampy wspomnienia cmentarne;

Ale Alcjony, co przez chmury czarne
Mkną do błękitów prawdy nieomyślnej
Żądać odzewu na hasła ofiarne!

IV

Więc patrzą oni bez niewieściej trwogi,
Jak na krzyżowców wyzwoleń przystało,
Na druzgotane mierzchnących dni bogi,
Na dżumę zemsty żrącą zbrodni ciało;

Na murszejące dumnych tronów progi,
Na srom podbojów, strojnych niegdyś chwałą,
I na pęd komet, co różgą pożogi
Zmiotą z tej ziemi wszystko, co pełzało!

I żal im tylko — na dawnych dni schyłku,
Morza krwi ludów, co tuczyla zbrodnie,
I świątyń piękna niszczonych bezpłodnie

Wśród odwiecznego ludzkości wysiłku,
Co dla budowy swych marzeń kolosu
Używa zwykle ruin i chaosu.

V

Lecz w strefach ducha jak w przyrody łonie
Nic bez ojcostwa powstawać nie może,
Bo żar miłości we wszechświecie płonie,
By zmierzch zagłady zmienić w bytu zorzę.

I czy on matki opromienia skronie,
Gdy nad kołyską modli się w pokorze;
Czy też z krateru dziejów zemstą zionie,
Zawsze wyroki obwieszcza nam boże;

I z łun poświęceń, z błękitów marzenia,
I z fosforanu męczenników kości
Wytwarza tęczę wszechuduchowienia,

Która w różańcu pokoleń spuścizny,
Pośród paciorków: rodziny, ojczyzny
Oświeśla krzyżek z pereł krwi ludzkości.

VI

Ofiarna przeszłość jak wulkan pod lawą
Takie zarzewie ideału kryje,
Że go nie zgaszą bluźnierstwa niczyje,
Zanim wyblýśnie wraz z jutrzenką krwawą,

Aby spopielić padalce i zmije,
Pełznące dzisiaj nad mogilną trawą
I ponad walki chorągwią jaskrawą
Zawisnąć łuną świadczącą, że żyje.

Bo na zrąb świątyń — nad zbrodni odmętem —
Nie starczą zgłiszczą dni dzisiejszych kramów.
Bo błoto dziejów odrzuci ze wstrętem

Dłoń promienistej przyszłości Hiramów,
A krew ofiarna musi być cementem
Wieżyc wznoszonych z ołtarzy odłamów.

VII

Ponad państwowych samolubstw okopy,
Ponad bastiony dziejowych grabieży
Szczyt nowych świątyń strzeli w niebios stropy,
A dzwon w braterstwa hejnał zeń uderzy.

Spełzłe sztandary dziedzin Europy
Jedną chorągwią powioną z tej wieży,
A z arki, która przez krwawe potopy
Do Araratu odrodzeń dobieży,

Wyfrunąć musi w słoneczne lazury
Symbol braterstwa — orzeł srebrnopióry,
Co dla duchowych Olimpów obrony

Nadstawiał piersi, chowając swe szpony;
A gdy mu ziemskie zniweczono gniazdo,
Nad chmurą zbrodni wybłysł prawa gwiazdą.

VIII

Przeto się nie trwóż domniemaną trwogą
Drużby, co z tobą wyrosła w niewoli,
By nad przepaścią samolubstw złowrogą
Zapalać gwiazdy ducha aureoli...

Orkan ją znajdzie na Bastylii progu,
A gdy jej skronie blask gromu okoli,
To jak gladiator znów skłoni się Bogu,
Ale szatańskiej nie podda się woli!

Więc zamiast wątpić o twej smutnej braci,
Rzewny śpiewaku krwią rumianych wrzosów,
Zamiast się trwożyć, że jej hymn utraci

Gromkość hejnału w chórze świtu głosów,
Budź wieszczą harfą zarania przebłyksi
I ze „Snu grobów” graj nam sen kołyski!...

25 sierpnia 1896

Wysłano 8 września 1896

Erwan

[s. 1079 - 1089]

¹ W tece B.P. 496 zachowała się sporządzona przez Hertla kopia *Sonetu* Asnyka z 1896 r. o incipicie:

Smutni rycerze przeżytej już chwili
Patrzą z boleścią, kiedy zastęp świeży
Przeciw ołtarzom, które oni czcili,
Zwraca się zbrojnie i kruszyć je bieży.(s. 977)

oraz list A. Zdanowicza do Hertla z 1897 r. informujący o reakcji Asnyka na niniejsze sonety Hertla:

„Asnyk powiedział mi, że sonet [jego] nie zmierza specjalnie do emigracji, ale w ogóle do wszystkich nas, którzy mamy historyczną przeszłość, i którzy stwierdzili i ujawnili swoje ideały ofiarami — zaś świątynie dni nowych, które budować chcą radykały-socjaliści, jest to m g l e n e l s n i e n i e, ale tak niewyraźne, że sami ci r a d - s o c. nie mają jeszcze jasnego pojęcia o nim, więc jakże on, choć wieszcz, może uczynić dostrzegalnym to, czego sam nie widzi. — Oto jest odpowiedź, którą mi dał sam wieszcz, odkrząknąwszy najprzód i mrugnawszy oczyma z pięć lub sześć razy, bo on ma taki rodzaj tiku, a co dało mu pewną chwilę do namysłu. Uważałem, że uwielbienie twoje dla jego talentu bardzo mu pochlebiło — jestem pewny, że gdyby był sam w domu, byłby potańczył figurę *cavalier seul* z kankana, z tej wielkiej radości”.

Warto dodać, że nieco wcześniej Hertel nawiązał do *Legendy pierwszej miłości* Asnyka i w 1894 r. napisał (s. 607 - 617) *Smutną legendę pierwszej miłości (Monolog poświęcony młodemu poecie [nazwisko wymazane], uznającemu miłość za niegodną pieśni)*.

PRÓBY HAMULCA LIPKOWSKIEGO

(odbyte w obecności przyjaciół w Courtalain 13° lutego 1900 r.)

On dał rozkaz! — Świst pary rozległ się w przestrzeni,
Symbol sił ujarzmionych, posłuszny tej woli,
Jął oddychać piersiami pełnymi płomieni,
Roznosząc kłęby dymu po stężałej roli —
I sunął coraz chyżej po wstęgach ze stali,
Jakby myśl utęskniona do lubej w oddali.

Łoskot kół — brzęk żelaza — straszne wichru szumy
Wtórzyły oddechowi przestrzeni tytana,
Na którym gronko druhów wzrok pełen zadumy
Słało w zamgloną oddal — a pierś ich wezbrana
Jednym tętnem otuchy biła rześka — chyża —
Jak pierś, gdy do marzonego celu się przybliża,

Bo cel był dla nich wspólny — jako synów ziemi,
Której obronnym hufcom, gdy przemoc stal wydrze,
To wstają nowe hufce z dłońmi bezbronnemi,
W szrankach wiedzy i piękna bój wytaczać hydrze —
I nad roztratowane ojczyzny granice
Słać ku niebu twórczości ducha błyskawice!

Wtem — gdy rozpęd dościgał lotu błyskawicy,
On powiódł po nas wzrokiem, co trwoży i pieści;
I jak wódz, gdy przed bojem chce dobyć szablidy,
Wsparł rękę na hamulca zimnej rękojeści —
I z lekka ruszył sztabą czarodziejskiej śruby,
W której drzemią wyroki: ocaleń lub zguby!...

I naraz, jakby tknięte mieczem archanioła,
Widmo niechybnej śmierci pierzchnęło jak mara;
Ujarmione kleszczami zaskrzypiały koła,
Czarna dymu i pary opadła kotara —
I tytan zwyciężony stłumił w piersi tchnienia,
By przed genialną wolą wstrzymać się bez drgnienia.

Pociąg stanął — jak armia na rozkazy cara,
Lecz carem był tu umysł natchnieniem niańczony,
A armią roz hulana jak huragan para,
Polem bitwy łan obcy — naszą łżą zamglony,
Bo myśl wodza i smętnej przybocznej drużyny
Mknęła nad falujące grobami równiny...

Więc w lutni oniemiałej w losu poniewierce,
Która ongi bojowym hejnałom wtórzyła,
Zadrgało odrętwiałe od dawna już serce
I pierś starca młodzieńczym tętnem znów zabiła,
By zabrzmieć w hymn otuchy dla młodych szermierzy,
Snujących z ojców hasła szept nowych pacierzy.

Pacierzy, których tchnienie cała ludzkość słyszy,
W których każda niewola znajduje balsamy:
Miłości — ukojenia — harmonii i ciszy;
Pacierzy, ślących siłom rozbestwionym kłamy —
I szabel śmierciodajnych sławione połyski
Ćmią anielskim pryzmatem łez świtu kołyski...[!]

Wszak taki pacierz głosił w hamulcowym zgrzycie
Twórczą myślą zwalczony tytan żywiołowy?
Bo myśl, co śmierć poskramia, chroniąc bliźnich życie,
Myśl płonąca miłością — to broń na bój nowy,
W którym krew bezwiednego nie popłynie tłumy —
Bój między nocą zbrodni i słońcem rozumu!

Toteż choćby świat ukląkł przed potęgą zbrodni,
Choćby tryumf przemocy miał nam brzemie rekwiije,
Choćby się nas zaparli współbracia wyrodni,
Skoro myśl twórcza świadczy, że w nas boskość żyje —
Młodzi! — przed żadnym gromem nie pochylaj czoła,
Idąc śmiało w bój święty — z mieczem archanioła!

Stacja Courtalain, 13 lutego 1900

Erwan

[s. 717-719]

RADY MATEMATYCZNE DLA PANNY HANULI

Jesteś elipsą z dwoma ogniskami,
Nimi są: serce i umysł dziewczęcy,
Więc wodzącymi błyskaj promieniami,
Bo nam do marzeń nie trzeba nic więcej.

Gdy eliptyczne więzy cię zniewolą
Wyrwać się rączy do innego nieba,
Otwórz ramiona, stań się parabolą,
Bo tego ludziom do szczęścia też trzeba.

Lecz gdy w tym szczęściu napotkasz zawody
I szron cię dotknie wśród życiowej słoty,
To bezgranicznej zapróbuj swobody
I pomknij w bezmiar śladem asymptoty.

Ale nie zabłądź w chaosie bez końca,
Ani się zdrzemnij wśród ułud kobierca,
Pędź jak meteor tulić się do słońca,
Jak my się tulim do niewiasty serca.

14 stycznia 1907

Asmodeusz

[s. 1133]

POŻEGNANIE WSPÓŁTUŁACZA

A. Z[danowicza].

Życie spędzone w służbie tej idei,
Która swej armii żołdu nie wypłaca,
Szramy bojowe — a potem z kolei —
Wczesne tułactwo, co nam młodość skraca;

Rubaszność ducha, ta siostra nadziei,
Której twa rzeźkość nigdy nie utraci,
Żrąca satyra, co w nieszczęść kolei
Cuci zdrętwiałych — oto twoja praca!

Nim bratnie dłonie rozłączy śmierć bliska,
Nim zagrobowe ujrzym tajemnice,
Niech się raz jeszcze nasza jaźń odmłodzi,

Dmuchnie na ducha upadków gromnice
I krzyknie — nim się z ciała wyswobodzi —
Słowy Zagłoby: Żołnierzu daj pyska!

3° sierp. 1911

Erwan

[s. 707]

